

Po raz

100

W służbie załogi

Mamy za sobą setny numer „Tarnowskich Azotów”. Ze skromnego dwutygodnika przez dekadówkę wyrósł nam 6-stronicowy tygodnik, a dzisiejszy jubileuszowy numer zawiera 10 stron.

Traktujemy swoją pracę jako służbę społeczną. Staramy się, aby układ „nasz klient — nasz pan” był w odniesieniu „Czytelnik — redakcja” stale realizowany. Uwagi naszych Czytelników są zawsze starannie rozważane i dyskutowane, listy do redakcji, choć i czasem niezgodne z naszym stanowiskiem, drukowane. Na łamach „TA” podejmowaliśmy tematykę — naszym zdaniem — nurtującą pracowników kombinatu, a także staraliśmy się podejmować problematykę miasta.

Chcemy, aby nasze pismo było nie tylko informatorem, ale i organizatorem — dlatego pisząc, że jest źle, staramy się wykazać przyczyny zła i drogę naprawy. Rolę organizatora pełniliśmy również przez podejmowanie szeregu akcji społecznych — jak choćby ostatnia — „Książeczka PKO dla sierot”.

Takie były i są nasze intencje i chęci, takiego pisma nam przyświecała idea. Tylko że czasami między chęciami i intencjami a ich spełnieniem w praktycznej działalności za-

chodzi mniejsza lub większa rozbieżność, a idee realizują ułomni, niestety, i omylni ludzie.

Z tą więc poprawką na krótkie jeszcze doświadczenie w pracy dziennikarskiej i zwykłą ludzką omyłkością bierz do czytania numer pisma Drogą Czytelniku.

Zapewniamy, że w dalszym ciągu będziemy się starali poprawiać formy dziennikarskich wypowiedzi, wachlarz tematyczny, dawać więcej ciekawych materiałów.

Wierzymy, że następny jubileuszowy numer będzie lepszy i bogatszy, bo i my będziemy bogatsi o zdobyte doświadczenia.

Naszym współpracownikiem, korespondentem — za pomoc w redagowaniu gazety; Komitetowi Zakładowemu PZPR, Dyrekcji, Radzie Zakładowej, Radzie Robotniczej Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie — za opiekę i stworzenie jak najlepszych warunków w naszej pracy; Naczelnikowi i pracownikom WUKPPIW w Rzeszowie — za pomoc i życzliwość; Dyrekcji i drukarzom Rzeszowskich Zakładów Graficznych — za sprawną realizację gazety; kolporterom zakładowym i pracownikom PUPiK „Ruch” w Rzeszowie i Tarnowie za szybkie dostarczanie naszej gazety do rąk Czytelników — serdecznie D Z I E K U J E M Y

REDAKCJA

◆ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ◆



NAKLAD: 6.000 egz.

TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH
IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE

Nr 33—34 (100—101)

TARNÓW 25 sierpnia 1966 r.

Cena 50 gr

Plenum KZ PZPR

Inwestycyjny obrachunek

I Kwietniowe obrady VI Plenum KC Partii, poświęcone głównym kierunkom usprawnienia procesu inwestycyjnego w latach 1966—1970 znalazły szeroki oddźwięk w naszych Zakładach, tym bardziej że w ubiegłej pięciolatce mieliśmy możliwość przekonać się w sposób praktyczny, jakie nieprawidłowości i niedomagania wystąpiły w procesie inwestowania przy rozbudowie kombinatu.

Problemom przewyższenia słabości przy realizacji planów inwestycyjnych poświęcono ostatnie posiedzenie plenium KZ PZPR. Plenum to zostało poprzedzone zebraniem podstawowych organizacji partyjnych.

W obradach uczestniczyli m. in. — I sekretarz KP PZPR tow. E. Michoń, z-ca dyr. ZPA tow. J. Domagała, sekretarz POP ZPA tow. S. Jucha. Referat wprowadzający wygłosił I sekretarz KZ PZPR tow. R. Kozioł, który omówił m. in. wytyczne uchwały VI Plenum KC, przedstawił ocenę braków i niedociągnięć procesów inwestycyjnych w pięciolatce oraz zadania i program działania na lata 1966—1970.

Mówca zapoznał zebranych

z głównymi przyczynami niepowodzeń na budowie Tarnowa II, do których zaliczyć trzeba m. in. ciągle wprowadzanie zmian o znaczeniu technologicznym przez autorów dokumentacji opartych na licencjach zagranicznych, długie cykle ofertowe dla maszyn i urządzeń pochodzących z importu, źle układająca się współpraca zakładowego biura projektowego (kierującego) z biurami projektowymi podwykonawców, zła koordynacja między projektami branżowymi, zbyt duża ilość biur projektowych (ok. 100) przygotowujących dokumentację dla ZA, niedostateczna jakość dokumentacji projektowej i kosztorysowej, brak znajomości procesu inwestowania przez część pracowni-

ków nadzoru inwestorskiego, mała ilościowo obsada inwestorska, brak u części pracowników poczucia odpowiedzialności za nadzorowane przezeń prace, niedostateczna znajomość dokumentacji projektowo-kosztorysowej, brak należytego przygotowania organizacyjnego ze strony gen. wykonawcy w stosunku do rozmiaru zaplanowanych zadań, a zwłaszcza brak odpo-

(Ciąg dalszy na str. 2)

TRUDNE ZADANIA LAT 1967—68 NA PODSTAWIE WYNIKÓW I PÓŁROČZA BR.

46 KSR „Azotów”

Przy iście wakacyjnej frekwencji obradowała 46 Konferencja Samorządu Robotniczego. Niemniej omawiane na niej problemy za liczyć trzeba do rzędu kaptalnych dla „Azotów” jak i całej naszej gospodarki narodowej.

Mianowicie: omówiono wyniki ekonomiczne Zakładów za I półrocze br. oraz zastanowiono się nad realnością planu drugiego półrocza i lat 1967/68.

W obszernej wypowiedzi zastępcę dyrektora d/s technicznych mgr inż. Z. Szczyński wnikliwie nakreślił obecną sytuację gospodarczą w ZA.

Realizacja planu I półrocza br. była nieco łatwiejsza od planu w II półroczu. I półrocze bowiem stanowiło 45 proc. a w drugim pozostanie do wykonania 55 proc. planu rocznego. No i w większej mierze zaczęła się wtedy liczyć wartości Tarnowa II, które poważnie zaciąają na ostatecznych efektach ekonomicznych kombinatu. Czyż więc w takim stanie plan roku 1966 zostanie wykonany? Wszelkie „znaki” zdają się przemawiać za innym obrotem sprawy. Do planu „zabraknie” 400 mln zł. Można tylko dążyć do

(Ciąg dalszy na str. 2)

Telegramy Pozdrowienia Życzenia

REDAKCJA
„TARNOWSKIE AZOTY”
TARNÓW

Z okazji wydania 100 numeru Waszej gazety, przesyłamy serdeczne gratulacje i pozdrowienia dla całego zespołu redakcyjnego oraz wszystkich współpracowników i korespondentów. Życzymy jednocześnie dalszych sukcesów w pracy dziennikarskiej i społecznej dla dobra załogi i Zakładów.

ZESPÓŁ PRASOWO-WYDAWNICZY
CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

★ ★ ★

DO ZESPOŁU REDAKCYJNEGO „TARNOWSKICH AZOTÓW”

DRODZY TOWARZYSZE!

Z okazji wydania setnego numeru „Tarnowskich Azotów” w imieniu KZ PZPR przesyłam zespołowi redakcyjnemu, wszystkim Korespondentom i Czytelnikom serdeczne gratulacje wraz z życzeniami dalszej owocnej pracy dla dobra naszych Zakładów i pracowników. W okresie minionych 4 lat gazeta przyczyniła się w dużej mierze do realizacji zadań gospodarczych i produkcyjnych, do realizacji polityki zakładowej organizacji partyjnej. Wielką zasługą „TA” może odnotować na polu kształtowania nowych socjalistycznych stosunków międzyludzkich, rozwoju kultury, oświaty i myśli technicznej.

Jestem przekonany, że zespół Wasz w dalszym ciągu będzie pomagał POP, działaczom społecznym w ich wszystkich zamierzeniach dążących do dalszego wzrostu wydajności pracy, postępu technicznego i racjonalizacji, a co najważniejsze pomagał będzie w ciągłym podnoszeniu wiedzy społecznej i świadomości politycznej naszych pracowników i ich rodzin.

W dniu Waszego święta przyjmijcie od Egzekutywy KZ PZPR i ode mnie osobiście najlepsze życzenia.

RYSZARD KOZIOŁ
I sekretarz KZ PZPR

★ ★ ★

Do
ZESPOŁU REDAKCYJNEGO
„TARNOWSKICH AZOTÓW”
w Tarnowie

Prezydium Klubu Redaktorów Prasy Zakładowej przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, wita wśród grona dostojnych Jubilatów jeszcze jedną gazetę zakładową — „Tarnowskie Azoty”. Wasz skromny jubileusz wydania 100 numeru gazety, jest dobrym początkiem dobrze redagowanej gazety. Choć na Waszym liczniku czasu „stuknęły” dopiero 4 lata wydawania gazety i numer jubileuszowy — 100, to jednak w szybkim tempie doszliśmy do ścisłej czołówki najlepiej redagowanych gazet w naszym kraju. A do tych najlepiej redagowanych zaliczamy te, które legitymują się dorobkiem wielu lat (20, 15 i 10!), lepszą bazą poligraficzną i dużym doświadczeniem. Okazuje się jednak, że wszystko to osiągnięście w bardzo krótkim czasie! Te Wasze sukcesy są wspólnym dziełem Zespołu Redakcyjnego, jak również kierownictwa przedsiębiorstwa, które dobrze zrozumiało sens i potrzebę wydawania gazety, wytworzyło dla niej właściwy, mało spotykany gdzie indziej klimat do pracy i inicjatorskiej działalności.

Dlatego też w imieniu prawie 100 gazet, które ukazują się w naszym kraju, przesyłamy Wam serdeczne gratulacje i pozdrowienia. Gratulacje te składamy na ręce dyrektora naczelnego Zakładów Azotowych inż. STANISŁAWA OPAŁKI, I sekretarza KZ PZPR tow. RYSZARDA KOZIOŁA i przewodniczącego Rady Zakładowej tow. STANISŁAWA KUROWSKIEGO z prośbą, aby przychylny klimat stworzony gazecie ani na chwilę nie był surowy dla inicjatorskich poczynań Zespołu Redakcyjnego, prowadzonego przez naszych kol. kol. Eugeniusza Głomba i Bolesława Wazę.

PREZYDIUM KLUBU REDAKTORÓW
PRASY ZAKŁADOWEJ
przy Zarządzie Głównym
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

★ ★ ★

DO ZESPOŁU REDAKCYJNEGO I WSPÓŁPRACOWNIKÓW
„TARNOWSKICH AZOTÓW”

Setny numer „Tarnowskich Azotów” — aż wierzyć się nie chce! Jak ten czas szybko mija!

Ukazywały się „Tarnowskie Azoty” co 10 dni, ukazują się co 7 dni, a może jeszcze zwiększymy częstotliwość wydawania naszej gazety? Chyba nie. „Tygodnik jest najlepszy dla Zakładów” — słyszę odpowiedź red. Eugeniusza Głomba. Zostajemy przy tygodniku. Ale 100 numerów za nami, to całe góry papieru, tysiące korespondencji przysyłanych do redakcji, tysiące artykułów informujących, krytykujących, uczących i pomagających.

Za tych materiałów nie widać postaci redaktorów i korespondentów, ale widać skutki mozolnej, trudnej i odpowiedzialnej ich pracy. Gazeta nam się wszystkim przydała. Pomaga Dyrekcji, KZ PZPR, Radzie Zakładowej, organizacji młodzieżowej, całej naszej załodze, a nawet miastu. Nie tylko informuje, ale swe artykuły stara się nasycić treścią idei socjalistycznej. Wytyka błędy administracji, bierze w opiekę człowieka, ale równocześnie krytykuje bumelantów i nieroba.

Gazeta ma dobrą opinię, ma uznanie nie tylko wśród naszej załogi, ale uważana jest za jedną z lepszych gazet zakładowych w Polsce. To cieszy, ale zarazem zaskakuje.

(Ciąg dalszy na str. 2)

◆ Tłok na basenie ◆ Czyn młodzieży „Azotów” ◆ Trzeba pomóc ratownikom

Blaski i cienie wypoczynku nad wodą

W UPALNE dni sierpnia nasi reporterzy przeprowadzili błyskawiczny rajd poczynając od kąpieliska miejskiego, przez Białą do Dunajca. Chcieliśmy się zorientować, jakie mają tarnowianie szanse zażycia w kaniukulowe dni kąpiele i odpoczynku nad wodą. Nasi wyślanicy zebrali także informacje o stanie bezpieczeństwa w miejscach kąpielowych, o akcji nauki pływania, jej planach i mankamentach.

Łato już się kończy — jest czas, aby przemysleć opierając się na tegorocznych doświadczeniach zarówno ujemnych, jak i dodatnich, lepszą organizację w roku następnym wypoczynku nad wodą dla tych, którzy w mieście pozostają.

Na basenie w upalny dzień tłoczno i gwarno. Nic w tym dziwnego — gdy doskwiera słońce na kąpielisku gromadzi się 2 tys. osób, a w soboty i w niedziele nawet do 3 tys. Naturalnie nie wszyscy się kąpią — część zażywa tylko ochłody pod prysznicem. Gdyby wszyscy weszli do basenu — woda wystąpiłaby z brzegów.

Nad bezpieczeństwem olbrzymiej ludzkiej gromady czuwa 2 etatowych ratowników pracujących na zmiany oraz trzech pomocników sprawujących tę funkcję społecznie. Możliwości utonięcia na kąpielisku miejskim zasadniczo nie bierzemy pod uwagę, chyba... Ratownicy zgodnie twierdzą, że pewien dość zresztą znacz-

ny procent amatorów kąpiele nadużywa przed pójściem do wody — wysokoprocenowych płynów. Efekt libacji może być tragiczny — nagle załabnięcie w wodzie i przez nikogo nie zauważone utonięcie.

Innym zgoła niebezpieczeństwem czyhającym na bosa nogi kąpiących się są odłamki szkła i ostre kamienie, wrzucane do wody przez najmłodszymi. Apelujemy więc do rodziców — nie zostawiajcie dzieci bez opieki, apelujemy do wszystkich dorosłych — nie pozwalajcie dzieciom wrzucać kamieni i butelek do wody. Nie budź natomiast obaw stan sanitarny wody w kąpielisku. Woda jest chłodzona i zmieniana w każdym miesiącu.

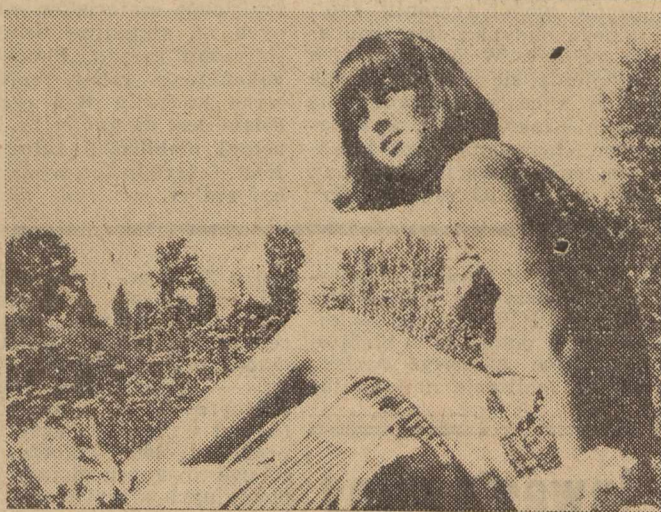
Do rzeki Białej jest niedaleko. Gdy słońce mocno przegrzewa jej brzegi są dosłownie

oblepione ludźmi. Ale kąpiele niżej ujścia Wątku jest niebezpieczne ze względu na spływające tą rzeczką ścieki miejskie. Można się tam nabyć całego szeregu chorób zakaźnych. Toteż niżej Wątku Biała winna być czujnie kontrolowana. Problematyczne natomiast wydają się nam zakazy kąpiele powyżej ujścia Wątku. Biała jest rzeką bardzo płytką i utopienie się w niej jest rzadkością.

Do najbardziej atrakcyjnych w Polsce rzek należy Duna-

(Ciąg dalszy na str. 2)

DZIŚ
10
STRON!



Blaski i cienie wypoczynku nad wodą

(Ciąg dalszy ze str. 1)

jec. Krystalicznie czysta woda, szybki nurt, duża w wielu miejscach głębokość tej rzeki, wszystko to stanowi zarówno niepowtarzalny urok Dunajca, jak i jego niebezpieczeństwo. Do kąpielni w chłodnych nurtach rzeki przywykły całe pokolenia mieszkańców Tarnowa i naddunajskich wsi. Niedzie

46 KSR „Azotów”

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zmniejszenia tej sumy. Rozwiązaniem trzeba szukać w wykorzystaniu każdej rezerwy produkcyjnej, każdego pomysłu racjonalizatorskiego, w każdym uruchomieniu nowej instalacji.

JAK PRACOWAŁY POSZCZEGÓLNE ZAKŁADY

Najlepsze wyniki w I pół roku uzyskała załoga wytwórni kaprolaktamu. We wszystkich wskaźnikach uzyskano tam poważne oszczędności, ilościowo zaś produkcja ponadplanowa tego zakładu wyniosła 800 ton kaprolaktamu, z czego większość wyeksportowano do krajów Europy Zachodniej. Za poprawną należy uznać pracę Zakładu Syntezy i Chloru. Gorzej ta sprawa wygląda w Zakładzie Produkcji Nawozów, gdzie występują już instalacje wymagające ciągłych remontów. Niepokojącą sytuację wytworzyły błędy projektantów i wady montażowe przy nowych jednostkach kwasu. Poprawek trzeba więc dokonywać pod czas ruchu.

Cieszą natomiast sukcesy ZPN w opanowaniu produkcji dwufosforu paszowego. Wstępują trudności w ZBACH, gdzie główny nacisk kładzie się na remonty i poprawę instalacji obiektów Tarnowa II.

Obiekty półspalania, po rozpaleniu palnika, poddawane są obecnie przeróbkom, umożliwiającym dalszy etap rozruchu. Całkiem gotowa jest już wytwórnia akrylonitrylu. Niedługo rozpocznie ona destylację surowego akrylonitrylu z NRD. Poważnie jest zaawansowany rozruch PCW, tutaj będzie można w niedługim czasie rozpocząć produkcję kwasu solnego.

CO PRZYNIOSŁ NAJBLIŻSZE MIESIĄCE?

Plany na II półrocze br. zakładają dokończenie rozruchu instalacji kwasu starego, wykończenie instalacji saletrzaku, rozruch akrylanu metylu, produkcję krzemu, intensyfikację kaprolaktamu.

W latach 1967/68 będzie się dążyć do zwiększenia mocy produkcyjnych Zakładu Kaprolaktamu do wysokości 25 tys. ton rocznie, winna nastąpić również intensyfikacja II ciągu półspalania. Należy także przeobrazić 40 tys. ton amoniaku z zewnątrz, więcej niż dotychczas trzeba zadbać o zaopatrzenie Zakładów w części zamienne oraz surowce do wytwarzania kaprolaktamu.

Wskaźniki roku 1967 zakładają, że z nowych jednostek półspalania otrzymamy 60 tys. ton amoniaku, a całe Zakłady dadzą 141 tys. ton nawozu w czystym składniku. Z wytwórni akrylonitrylu otrzymamy 6,2 tys. ton surowca, a z PCW — 16,2 tys. ton. Eksport w roku przyszłym ma wynieść 11,4 mln zł. Produkcja globalna kombinatu w 1967 roku wzrośnie o 27 proc., a w 1968 o dalsze 17 proc.

W konferencji uczestniczył dyr. ekonomiczny ZPA — tow. W. Kiełar oraz dyr. nac. kombinatu, poseł na Sejm tow. St. Opałko.

(Zyk)

la spędzona nad Dunajcem to najlepszy relaks, znakomite odprężenie przed dniami pracy. Ale obecnie kąpiel w Dunajcu dozwolona jest tylko w dwóch miejscach, w „Mewie” i w Niedomicach.

„Mewa” — kąpielisko zbudowane w czynie społecznym przez młodzież ZMS-owską „Azotów”, przyciąga wieloma atrakcjami. Jest tam kawiarenka, w której można ugasić pragnienie i zatańczyć. Ośrodek jest radiofonizowany, są boiska do gry w siatkówkę, badminton. Wypożyczalnia dysponuje kajakami i leżakami. Jest także w „Mewie” ratownik i można tutaj zdobyć kartę pływacką. W ubiegłym roku przewinęło się przez kąpielisko 40 tysięcy osób. Mniej więcej podobnymi walorami dysponuje kąpielisko w Niedomicach.

Obydwa te ośrodki to bardzo piękna i pożyteczna inicjatywa — tylko, że dwa skwarki na okraś Dunajca to stanowczo za mało.

Nie wszyscy przecież szukają wypoczynku dobrze się czują w tłumie. Wielu — chyba spora większość — szuka samotności, czy nawet pewnego dystansu od innych i odpoczynku w swoim własnym gronie. Nie każdemu też odpowiada hałas dobywający się z licznych tranzystorowych odborników.

Toteż ciśnie się pod pióro cały szereg pytań. Dlaczego jest tak mało nad Dunajcem strzeżonych miejsc udostępnionych do kąpiei? Dlaczego młodzież z innych zakładów pracy choćby z Zakładów Mechanicznych czy M-7 nie podejmuje inicjatywy kolegów z „Azotów”. Przecież nie musi się budować nad Dunajcem luksusowych kąpielisk — wystarczy oznakować miejsce do pływania, dostarczyć trochę sprzętu ratowniczego i wybudować barak na jego przechowywanie. TKKFIT skieruje tam ratowników z WOPIR.

Jest jeszcze inny aspekt tej sprawy. Przecież tarnowskie zakłady inwestują spore pieniądze w swoje ośrodki wypoczynkowe usytuowane w atrakcyjnych miejscowościach. Czyżby część tych pieniędzy nie można przeznaczyć na urządzenia najbardziej prymitywnych kąpielisk nad Dunajcem? Koszt naprawdę niewielki, a korzyści z takiej akcji byłyby tak duże, że aż niewymierne. Ostatecznie tylko pe-

wien procent pracowników wyjeżdża gdzieś dalej i to najczęściej na dwa do trzech tygodni. Większość pozostaje w Tarnowie.

Osobną pochwalną laurkę w tym pełnym cienia obrazie, należy się członkom Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego. Jest ich, zgrupowanych przy TKKFIT, kilkudziesięciu. W pogodne dni zwłaszcza w sobotę i niedzielę kierowani są przez TKKFIT na szczególnie niebezpieczne miejsca. Dysponują jednak skromnym sprzętem ratowniczym — mają apteczki, kilka kajaków, kilka ratunkowe. Mało, niewspółmiernie mało do potrzeb. Przydałoby się kilka a nawet kilkanaście kajaków z silnikami. I konieczny się wydaje dla ratowników sprzęt do nurkowania pod wodą. Łączy się z tym naturalnie problem przeszkolenia podstawowego pływackiego i dalszego ich doszkalania. To wszystko naturalnie kosztuje i to niemało. Jednakże wspólnymi siłami nie takie przeszkody można pokonać. Aby tylko byli dobre chęci.

Wacław Szczepny,
Janusz Szymaszek

Niedbalstwo ekspresowe

W ostatnim numerze „TA” wydrukowaliśmy list naszego Czytelnika, chwytający pracę Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego przy Dworcu PKP w Tarnowie. Niestety nie możemy napisać o UPT Tarnów 3, a przeciwnie, skandaliczny wypadek jaki się tam ostatnio wydarzył całkowicie dyskwalifikuje tę placówkę i skłonił nas do opisanie tej niesmacznej historii. Ale zaczniemy ab ovo.

Pan Kazimierz W., pracownik tarnowskich „Azotów” miał wyjechać na wycieczkę do Związku Radzieckiego. Wycieczka miała trwać 3 tygodnie, a jej trasą prowadził przez Kijów, Piatigorsk, Telerę, Słoneczną Dolinę, Schronisko Północne, Schronisko Południowe, Suchumi i Lwów.

Pan W. bardzo się cieszył — bo któż by się nie cieszył — załatwił wszelkie związane z wycieczką formalności, przygotował się

do podróży i w spokoju ducha oczekiwał na zawiadomienie o wyjeździe i potrzebne papiery, które miał otrzymać drogą pocztową. Jak go zawiadomiono telefonicznie przesyłkę miał otrzymać pod koniec lipca gdyż wycieczka zaczynała się 4 sierpnia. Uszczęśliwiony perspektywami pięknego

ale nie polecane

wojażu już od 28 lipca ze zniecierpliwieniem zaglądał na pocztę osobiście. Jednakże aż do dnia 3 sierpnia pamiątka z okienka odprawiła go nawet bez przystoiowego kwitka. Dopiero tego dnia o godz. 9.15 sięgnęła w jakiś zakamarek i wydobyła długo oczekiwaną „ekspres-polecony”. Pan Kazimierz zadowolony odebrał przesyłkę i pobiegł szybko do domu. Nie da się opisać jego zawodu i gorczy w chwili, gdy przeczytał, że termin wycieczki wyznaczony jest właśnie na dzień 3 sierpnia o godzinie

12 z dworca Gdańskiego w Warszawie. Na wyjazd było już za późno. Po dokładnym obejrzeniu koperty pan Kazimierz stwierdził, że przesyłka ekspresowa i polecona wysłana była z Katowic 27 sierpnia a do Tarnowa dotarła już następnego dnia, tj. 28 sierpnia.

Epitety, jakimi synął pan Kazimierz pod adresem UPT Nr 3 — choć w pełni zasłużone — nie na-

dają się do druku. Nie dziwnym się ucale tej reakcji. Wypieczony w marzeniach wyjazd przysnął nagle nieczym bańka mydlana z winy najogledniej mówiącego balaganu i niedbalstwa personelu tego urzędu. Sądźmy, że pracownik odpowiedzialny za ten skandaliczny wypadek zostanie przykrotnie ukarany, a pan Kazimierz pojedzie na podobną wycieczkę na KOSZT PO-CZTY! Tego wymaga zwykła sprawiedliwość, dobre imię tej instytucji, a i dobre obyczaje.

WACŁAW SZCZEPNY

Trudne zadania rejonu remontów

W Wydziale Budowlano-Drogowym powstał w lutym br. rejon remontów budowlanych. Zlokalizowano go na terenie Zakładu Kaprolaktamu. Zadaniem tego rejonu jest wykonywanie wszelkich remontów w zakładach: Kaprolaktamu, Chloru, Elektrowni, Elektrycznym i Pomiarowym.

Projekt założenia tego rejonu wyszedł od kierownictwa i organizacji partyjnej wydziału, by m. in. w pełni wykorzystywać czas, pracy brygad remontowych, które w poprzednim układzie traciły wiele czasu na dojeżdżenie do rozproszonych na terenie całych Zakładów stanowisk pracy.

Obecnie rejon ten wykonuje cały szereg robót budowlano-remontowych zaleconych do wykonania planem bhp, planem remontów kapitalnych i wykazem ze społecznych przeglądów warunków pracy. Potrzeby remontowe wynikające z tych planów są przeszło dwukrotnie większe od rzeczywistych możliwości przerobowych rejonu.

Dużym utrudnieniem w pracy nowej komórki jest brak zaplecza warsztatowego, narzędziowni, pomieszczeń socjalnych.

Największe nasilenie robót remontowych skupia się obecnie wokół remontu kapitalnego budynku siarczanu amonu K-6. W budynku tym wymienia się skorodowane mury z cegły czerwonej na cegłę klinkierową z wykonaniem chemoodpornego zabezpieczenia elewacji. Przeprowadza się również remont pokry-

cia dachów z wymianą obróbek blacharskich z blachy ocynkowanej na blachę chłodną. Ponadto wykonano już systemem zleconym wymianę posadzek na poszczególnych poziomach budynku i magazynu. Wszystkie te prace prowadzone są w czasie normalnego ruchu oddziału co jest niemałym utrudnieniem dla wykonawcy.

Pomimo kilkakrotnych ogłoszeń w prasie żadne z przedsiębiorstw budowlanych nie podjęło się wykonania tego remontu z uwagi na trudny charakter robót. Kierownictwo Wydziału Budowlano-Drogowego, widząc znaczne zniszczenie budynku i duże niebezpieczeństwo wynikające z nie wykonania remontu podjęło się wykonać tę trudną pracę.

W czasie remontu dokonuje się szeregu prób, np. zabezpieczenie elewacji farbami chłoro-kauczukowymi, bitumicznymi, epidamiem oraz luxferami. Ma to na celu najwłaściwszy dobór materiałów odpornych na szkodliwe działanie siarczanu amonu. Planowane zakończenie robót remontowych budynku K-6 przewidziane jest na koniec br. Przy pełnej mobilizacji załogi rejonu — termin ten wydaje się być realny.

mu o 25 proc. tj. z 20 do 25 tys. ton rocznie, zaprogramować wykorzystanie solanki z rejonu Bochni do produkcji chloru przez budowę rurociągu — zamiast sprowadzanej dotychczas soli. Opracować projekt wytwornic acetylenowych w celu wykorzystania zainwestowanych zdolności produkcyjnych w wytwórni akrylonitrylu i utrzymania ciągłości ruchu przy tej produkcji.

Do wyeliminowania nieprawidłowości w procesie inwestycyjnym, które w konsekwencji spowodowały niepowodzenia w realizacji programu inwestycyjnego w latach 1961—1965 oraz dla pełnego zabezpieczenia realizacji programu bieżącej 5-latk, Plenum KC PZPR podjęło uchwałę zobowiązującą POP i organizację społeczno-gospodarcze kombinatu do pełnej realizacji wniosków zmierzających do usprawnienia procesu inwestycyjnego w tarnowskim kombinacie chemicznym.

Z. O.

Podziękowanie

Wszystkim tym, którzy okazali nam pomoc i wyrazili współczucie po śmierci naszego ojca — STANISŁAWA BATORA, a w szczególności Dyrekcji, Radzie Zakładowej, Radzie Oddziałowej Kwasu Azotowego, orkiestrze zakładowej i współpracownikom zmarłego dziękujemy.

SYNOWIE I SYNOWA

nie zlokalizowano w części budynku socjalnego Kaprolaktamu, oraz zwiększenie ilości pracowników fizycznych i technicznych.

Byłoby to gwarancją wykonywania przez rejon zleconych, koniecznych i pilnych remontów tak bieżących, jak i kapitalnych w Zakładach.

(Sj)

Telegramy ● Pozdrowienia ● Życzenia

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Życzę całemu zespołowi gazety dalszego doskonalenia warsztatu dziennikarskiego.

Wyrazy podziękowania w imieniu Dyrekcji za dotychczasową pracę składam red. E. Głombowi, tow. B. Wazle, tow. Z. Rusin, tow. Z. Koperowi, oraz wszystkim współpracującym z naszym tygodnikiem.

Nie mniejsze podziękowania składam red. technicznemu Zygmuntovi Klatce, drukarzom i kierownictwu Rzeszowskich Zakładów Graficznych, Wydawnictwu Prasowemu „Nowiny Rzeszowskie” i pozostałym, udzielającym nam systematycznie pomocy.

Dziękujemy KP PZPR w Tarnowie i KW PZPR w Krakowie za pomoc nam okazaną przy wydaniu pierwszego i następnych numerów gazety.

Członkom kolegium redakcyjnego, korespondentom, kolporterom i wszystkim pomagającym naszemu tygodnikowi życzę zadowolenia, dobrych wyników, nerwu dziennikarskiego, krytyki zła, pokazywania tego, co należywym dobrym przykładem i wszelkiego zadowolenia na drodze do dwusetnego numeru „Tarnowskich Azotów”.

inż. STANISŁAW OPAŁKO
naczelnik dyktor Zakładów Azotowych
im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie

DO ZESPOŁU REDAKCYJNEGO,
KORRESPONDENTÓW I CZYTELNIKÓW
„TARNOWSKICH AZOTÓW”

w Tarnowie

Pomni dobrosąsiedzkich stosunków łączących nasze redakcje, pamiętając wspólnie organizowane imprezy estradowe dla Czytelników (doskonałe „Piosenki dla załogi”) z okazji Waszego Jubileuszu — wydania 100 numeru „Tarnowskich Azotów” — przesyłamy serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra pracowników Zakładów Azotowych w Tarnowie.

Mimo że nasze gazety służą Czytelnikom, którzy reprezentują dwa diametralnie różne przemysły: chemia i przemysł maszynowy — łączą nas poczucie dobrze spełnionej pracy i należytej służby dla Czytelników jednych z największych zakładów przemysłowych Polski południowej.

Dlatego też z niedalekiego Rzeszowa ślęmy Wam drodzy koledzy serdeczne życzenia, dużo pomyślności przy redagowaniu następnych ...setek numerów oraz powodzenia w życiu osobistym!

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
„WIADOMOŚCI FABRYCZNYCH”
gazety zakładowej rzeszowskiej WSK

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
„TARNOWSKIE AZOTY”

Drodzy Towarzysze!

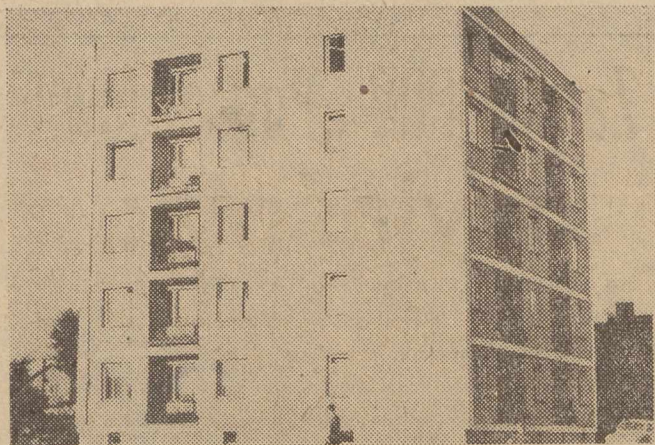
Z okazji wydania 100 numeru Waszego pisma przyjmijcie serdeczne gratulacje i pozdrowienia od Rady Zakładowej i Rady Robotniczej Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie.

„Tarnowskie Azoty” podejmują od wielu lat problematykę samorządu robotniczego i służą aktywnym zakładowemu radą i pomocą w jego działalności dla dobra naszego przedsiębiorstwa, załogi i gospodarki, podejmują inicjatywę zmierzającą do doskonalenia i rozwijania samorządu robotniczego oraz zwiększenia jego roli i odpowiedzialności za wyniki gospodarcze.

Oceniając pozytywnie Wasz dorobek, serdecznie życzymy Wam, abyście w dalszej pracy jeszcze bardziej wnikliwie naświetlali wielostronną społeczno-gospodarczą tematykę pracy samorządu, pozostawali w stałej więzi z przedsiębiorstwem, aktywnym samorządu robotniczego, pomagając mu w codziennej pracy.

Życzymy Wam wiele zadowolenia w tej bardzo pozytywnej i owocnej pracy oraz wiele pomyślności w życiu osobistym.

STANISŁAW KUROWSKI
przewodniczący Rady Zakładowej
BOLESŁAW PANKOWSKI
sekretarz Rady Robotniczej



„Mister” Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Jaskółka” — blok nr 44 na osiedlu Klikowska.
Fot. A. Czajka

Nowe zasady finansowania przedsiębiorstw weszły w życie z dniem 1. I. 1966 roku. Celem nowego systemu jest zwiększenie do maksimum roli bodźców ekonomicznych mających wpływ na przedsiębiorstwo i jego załogę. Cel ten realizowany będzie przez samodzielne decyzje kierownictwa i aktywność polityczno-gospodarczą. Decyzje te zgodnie z interesem ogólnospołecznym powinny dawać przedsiębiorstwu pozytywne efekty ekonomiczne. Do realizacji tych zadań przedsiębiorstwo posiada następujące czynniki procesu produkcji:

- 1) czynnik osobowy — kadry
- 2) czynnik rzeczowy — w tym:
 - środki trwałe
 - środki obrotowe

Podstawowym zadaniem załogi powinno być dążenie do maksymalnego wykorzystania środków trwałych przez osiągnięcie jak największej ilości produkcji określonej jakości na tych samych urządzeniach. Również wielkość środków obrotowych decyduje o poziomie kosztów, a w efekcie o zysku. Część wygospodarowanego zysku przeznaczona jest na tzw. fundusz rozwoju. Z funduszu tego przedsiębiorstwo może finansować środki obrotowe i inwestycje produkcyjne. Rozróżniamy dwa rachunki funduszu rozwoju:

- 1) rachunek „A”, który służy do gromadzenia środków z bieżących odpisów z zysku na fundusz rozwoju. Środki te są zablokowane i nie podlegają oprocentowaniu.
- 2) Rachunek „B”, na który przelewa się środki z rachunku „A” po zatwierdzeniu bilansu rocznego. Ponadto na tym rachunku gromadzi się środki z dotacji Zjednoczenia i pożyczki z funduszu rezerwowego.

Środki na rachunek „B” są oprocentowane i służą na bie-

żące finansowanie środków obrotowych i inwestycji. Intensywniejsze wykorzystanie środków trwałych i obrotowych pozwala przedsiębiorstwu wykonać zwiększone zadania bez angażowania funduszu rozwoju, dając korzy-

Główne zasady nowego systemu finansowania przedsiębiorstw

ści w postaci np. odsetek bankowych od sumy niezagospodarowanego funduszu. Z funduszu rozwoju przedsiębiorstwo zobowiązane jest finansować przede wszystkim swoje zapasy — surowców, materiałów pomocniczych, części zamiennych, przedmiotów nietrwałych, paliwa opakowań, produkcji w toku i robót w toku, nakładów przyszłych okresów itd. Widać więc, że w nowym systemie występuje w sposób jaskrawy samodzielnosc przedsiębiorstwa. Fabryka może posiadać tylko takie rozmiary zapasów, jakie mogą być sfinansowane posiadanymi środkami. Każdy przyrost wymagać będzie zaciągnięcia w banku kredytu, co ogranicza przedsiębiorstwu środki na inwestycje. Z kolei każdy spadek zapasów pozwoli przedsiębiorstwu uruchomić fundusz rozwoju na finansowanie inwestycji. Stawiając zagadnienie zapasów jako problem pierwszorzędny w zakresie gospodarki materiałowej i zasad finansowania, nowy system uwzględni następujące rodzaje zapasów:

- 1) zapasy sezonowe — sezonowe wahania produkcji, zużycia, obrotu i transportu.
- 2) zapasy rezerwowe — utworzone na polecenie władz zwierzchnich.

- 3) zapasy nieprawidłowe — ilości w sposób nieuzasadniony nadmiernie gromadzone
- 4) zapasy zbędne — nieprzystające obecnie lub w przyszłości do przewidywanych zadań lub których nie można sprzedać.

- 5) zapasy nadmierne — nie posiadające charakteru rezerw lub sezonowych, nieuzasadnione warunkami produkcji.

W podobnym kierunku zmieniają się nowe zasady w dziedzinie finansowania inwestycji. Z wyjątkiem inwestycji priorytetowych wszystkie inwestycje finansowane będą środkami własnymi z funduszu rozwoju lub kredytem bankowym. W ten sposób kończy się era „darmowego” budowania inwestycji bez względu na poziom kosztów i terminu oddawania inwestycji.

a) inwestycje zjednoczeń finansowane będą z funduszu inwestycyjnego — powstające z części przekazanych przez przedsiębiorstwo odpisów amortyzacyjnych i zysku, przy czym w wypadku niedostatecznej ilości środków zjednoczenie może zaciągnąć kredyt pod warunkiem posiadania 30 proc. środków. Przy przekroczeniu kosztów inwestycji dodatkowy kredyt będzie wyższy oprocentowany, a koszty oprocentowania obciążą wyniki przedsiębiorstwa.

b) Inwestycje centralne rozpoczynane po 1 I 1966 r. finansowane są bezprocentowym kredytem, spłacanym przez inwestora po urucho-

mieniu produkcji z odpisów amortyzacji oraz ewentualnej dotacji budżetowej. Przy obniżeniu kosztów inwestycji 50 procent efektów pozostaje do dyspozycji tych jednostek, które o efektach zdecydowały, na inwestycje produkcyjne i mieszkaniowe. Przekroczenia kosztów inwestycji spłacane są ze środków obrotowych inwestora i obciążają jego wyniki eksploatacyjne.

Wprowadzenie nowych zasad umacnia rolę banku poprzez rozszerzenie sfery działania kredytów, kontrolę zapisów, opiniowanie pracy przedsiębiorstwa, analizę stopnia przygotowania inwestycji, ich finansowania i kredytowania. W celu umożliwienia przedsiębiorstwu spekulacji produktami wysokoakumulacyjnymi (drogie w cenach) nie odpowiadającym potrzebom społecznym, w miejsce dotychczasowej akumulacji „kwotowej” wprowadza się wskaźnik rentowności będący stosunkiem procentowym zysku do kosztu własnego sprzedanej produkcji i usług.

Wskaźnik ten będzie obecnie decydował o wysokości funduszu zakładowego. Ma on jednak charakter przejściowy, zwiększa zainteresowania obniżką kosztów, osłabia tendencję do produkowania wyrobów droższych kosztem tańszych. W przyszłości przewiduje się wprowadzenie w życie stopy zysku tj. stosunku zysku do wartości środków trwałych i obrotowych. Nowością jest, że przedsiębiorstwo dla ustalenia swojej generalnej polityki gospodarczej otrzymuje zadania nie tylko na 1 rok, lecz na okresy dłuższe 2 — 5 lat.

mgr A. Donimirski

Wandalizm czy lekkomyślność?

Dewastacja urządzeń publicznego użytku jest postępkami społecznymi, a słowo wandalizm najlepiej określa podobne czyny. Nie inaczej jak wandalami trzeba nazwać tę część młodych ludzi, którzy rozbijają żarówki, klosze i niszczą wnęki słupowe w parku obok Domu Chemika.

Dewastacja wnętrza słupowych czy manipulowanie w nich grozi niebezpieczeństwem — nawet śmiercią przez porażenie prądem elektrycznym.

Podobnie karygodne i niebezpieczne jest zrywanie plomb w skrzynkach rozdzielczych na klatkach schodowych na osiedlu przykładowym i naprawianie bezpieczników zwykłym drutem. Wszelkie własnoręczne manipulacje przy bezpiecznikach kończą się zwykle ukaraniem domorodnego majstra, a czasami awarią urządzenia elektrycznego.

Przypominamy: uszkodzenia należy zgłaszać służbie elektrycznej Wydziału Budowlano-Drogowego drogą telefoniczną na numer 31-23 lub 42-88. (Sj)

Ludzie „Azotów”

Na co dzień z megawatami



Już za kilka dni 1072 osobowa rzesza energetyków Zakładów Azotowych obchodzić będzie po raz 12 swoje święto. Wielu z nich nienaganna i wieloletnia praca zasłużyła na przedstawienie ich naszym Czytelnikom.

Dziś wybraliśmy tylko jednego z nich — Józefa Srokę, obecnie 61-letniego mistrza ruchu w EC-I. Wybór jak najbardziej trafny, bowiem 4 września br. będzie obchodził on „Dzień Energetyka”, jak również swoje 35-lecie pracy w zakładowej elektrowni.

Zaczynał jako ślusarz, potem pracował w ruchu, znów wrócił do warsztatu. Młodego wtedy Srokę pociągał sport. Występował w piłkarskiej „11” Metalu, trenował boks, uprawiał gimnastykę. Wojna przerywała mu sportowe pasje.

Znajduje się na Węgrzech, ale stamtąd powraca do rodzinnego Tarnowa. Kilkanaście dni spędza w katowni na Urszulańskiej. Cały rok musi się meldować władzom hitlerowskim jako zakładnik. Pracuje znów w Mościcach. Wieczorami udaje się do pobliskich wsi po żywność. Przekazuje grupom oporu wiadomości, pożywienie i odzież. W czasie okupacji traci bliskich — brata i szwagra.

Po wyzwoleniu jest początkowo zatrudniony przy układaniu torów kolejowych na terenie zdeprawowanej fabryki mościckiej. Następnie odbudowuje „swoją” elektrownię. Warunki pracy są wtedy nader trudne. Brakowało inżynierów. Należało sobie samemu radzić, ze złomu sporządzać potrzebne części aparatury. Sroka montuje rurociągi parowe, zniszczone transportery, prze-

prowadza remont jednostki na oddziale zmiekczałni wody. Od 1957 r. pełni funkcję mistrza zmianowego.

Dzisiaj zastępuje nawet nadmistrza, obejmując swym zasięgiem kotłownię, halę turbin, zmiekczałnię wody i nawęglanie. Rzetelnym stosunkiem do pracy daje przykład podwładnym. O 22-osobowej zmianie mówi: „... to starsi już pracownicy, jak i stare są urządzenia EC-I, ale jakże zdyscyplinowani, jakże po trafiają sobie organizować pracę, która choćby była trudna, staje się wtedy łatwiejsza i przynosiąca zadowolenie”.

W tej organizacji ma swój udział J. Sroka. Swymi rozsądnymi decyzjami niejednokrotnie wpłynął na bezawaryjną pracę elektrociepłowni. Cieszy się autorytetem pracowników, ale aby do tego dojść musiał wiele popracować nad powierzonym mu kolektywem. Nieraz jeszcze niektórym musi solidnie tłumaczyć, by postępowali tak a nie inaczej. J. Sroka parę lat temu także racjonalizacją. Wszystkie zgłoszone przez niego wnioski zostały nagrodzone. Otrzymał nawet odznakę racjonalizatora. Wcześniej był znany z działalności społecznej. Przez kilka kadencji kierował radą oddziałową. Wiele lat pracował w komisji budowlanej MRN. Został odznaczony Medalem X-lecia PRL. Jest bezpartyjnym. Jego hobby — filatelistyka oraz praca w ogrodzie. (Zyk)



RATUNKOWA RADIOSTACJA
Radiostację dla robotników produkują Gdańskie Zakłady Radiowe T-18. Radiostacja, stanowiąca wyposażenie łodzi ratunkowej ma tzw. latawcową antenę, zbudowaną jest na 21 tranzystorach i 1 lampie, co gwarantuje pewną, niezawodną pracę urządzenia w trudnych warunkach morskich. Nadajnik radiostacji, obok nadawania „kluczem” przez operatora może automatycznie wysyłać sygnały.

Nauczyciele pogłębiają swoją wiedzę

Nie dla wszystkich nauczycieli wakacje były okresem wypoczynku. Bardzo często dwa miesiące wolne od zajęć w szkole wykorzystywane są na dokształcanie pedagogów. Podczas tegorocznych wakacji w Tarnowie-Swierczkowie gościli tradycyjnie już nauczyciele szkół podstawowych z województwa krakowskiego prowadzący lekcje fizyki, chemii i zajęcia praktyczno-techniczne. Kuratorium Okręgu Szkolnego — Okręgowy Ośrodek Metodyczny w Krakowie zorganizował bowiem dla nich kurs obejmujący nowy program nauczania, który będzie realizowany po raz pierwszy w rozpoczynającym się roku szkolnym, w klasach ósmych szkół podstawowych.

W lipcu na dwóch kursach trwających po dwa tygodnie uczestniczyło stu nauczycieli — fizyków i chemików. Większość godzin poświęcona była ćwiczeniom praktycznym. Przeprowadzanie doświadczeń umożliwiała pracownia fizyczna i chemiczna w Technikum Chemicznym. Nauczyciele zapoznali się również z zagadnieniami metodycznymi dotyczącymi programu nauczania w klasie ósmej.

Z dużej i dobrze wyposażonej pracowni technicznej w IV Liceum Ogólnokształcącym od dnia 2 do 20 sierpnia korzystało 80 nauczycieli, którzy będą prowadzić przedmiot zajęć praktyczno-technicznych w klasach ósmych. Kurs obejmował problemy metodyczne z zakresu struktury programu, form pracy na lekcjach, zagadnienia teoretyczne dotyczące technologii, materiałoznawstwa, elementów maszynoznawstwa i rysunku technicznego.

Wiele miejsca poświęcono ćwiczeniom praktycznym z zakresu technik ujętych w programie klasy ósmej, jak: elektrotechnika, radiotechnika, intraligatorstwo oraz innych technik mających na celu utrwalenie materiału opanowanego przez uczniów w klasach niższych.

Uczestnicy kursów mieszkali w internacie Zespołu Szkół Zawodowych i korzystali z jego stołówki. Dyrekcja naszych Zakładów umożliwiła im również zwiedzenie kombinatu i praktyczne zapoznanie z niektórymi procesami chemicznymi. (ZR)

Już za kilka dni szkoły Tarnowa i całego kraju rozbrzmiewać będą wesołym gwarem roześmianej młodzieży, która po dwóch miesiącach zastrzeżonego odpoczynku rozpocznie kolejny rok swej edukacji. Wakacje, jak zwykle, stanowią wielką uciechę dla uczniów, dyrekcji i kierownictwa szkół przysporzyły jednak sporo kłopotów. W budynkach szkolnych należało bowiem wykonać wiele prac, aby młodzież wraz z pierwszym dzwonkiem w nowym roku szkolnym rozpoczęła pracę w warunkach zapewniających jej optymalny efekt.

„MURBET” NIE DOTRZYMUJE SŁOWA

W chlubie naszej dzielnicy — „Tysiąclatce” przez całe wakacje gościły wycieczki ze szkół średnich, które podczas zwiedzania pięknej ziemi tarnowskiej spędzały tu 1—2 dni. W tej szkole mieściło się bowiem schronisko wycieczkowe. Mimo to remont częściowy budynku trwał od początku lipca. W salach lekcyjnych, korytarzach pojawiły się nowe, ładne lamperie, w szatniach wymienione zostały ławki, uzupełniono szafy w oknach stłuczone przez zbyt krewkich chłopców w minionym roku szkolnym. Całkowicie zakończone zostały roboty ślusarskie (wymiana klamek itp.). Sądząc po stopniu zaawansowania prac (w niektórych klasach lśnią już nawet podłogi) należy przypuszczać, że z końcem sierpnia Szkoła Podstawowa nr 8 będzie całkowicie przygotowana na przyjęcie młodzieży.

Warto podkreślić, że nastąpiłoby to znacznie wcześniej, gdyby nie opieszałość spółdzielni „Murbet”, która jeszcze w maju zobowiązała się do przeprowadzenia kontroli i czyszczenia kranów, wymiany uszkodzonych umywalk, przeglądu, ewentualnie naprawy urządzeń kanalizacyjnych i sanitarnych. Do 15 sierpnia z powyższych prac nie wykonano żadnej. Zdażyliśmy się przyzwyczaić do

nich i sanitarnych. Do 15 sierpnia z powyższych prac nie wykonano żadnej. Zdażyliśmy się przyzwyczaić do

Świerczkowskie szkoły przed pierwszym dzwonkiem

miesiącami trwających remontów naszych mieszkań, nie można jednak przejść do porządku dziennego wówczas, gdy przedłuża się remonty szkół.

INTERNAT ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH BĘDZIE GOTOWY NA CZAS

Przygotowania do nowego roku szkolnego w Zespole Szkół Zawodowych przebiegały głównie pod kątem terminowego zakończenia remontu budynku internatu. Rozpoczęto go stosunkowo wcześnie, gdyż już 1 VI pomieszczenia gospodarcze w internacie jak palnia magazynu, pracownia fototechniczna i szatnia uczniowskie zaczęły przybierać wygląd sprzed kilku lat, gdy internat był w budowie. Przeprowadzono remont kapitalny budynku.

Naprawione zostały wszystkie okna, drzwi, wymieniono zniszczone urządzenia.

cznych — SOWI, Spółdzielni Pracy Wielobranżowej Gen. Józefa Bema w Tarnowie oraz Wydziału Budowlano-Drogowego Kombinatu. Należą się im za to piękne podziękowania, które najlepiej potrafi złożyć sama młodzież.

Kosztrem pół miliona tych przywrócono blask budynkowi, który dla 330 uczniów przez 10 miesięcy będzie miejscem rodzinnym. Niech przyszli mieszkańcy pamiętają o tej cenie i właściwie rzystają z danego im dobra dziejstwa.

W budynku Technikum Chemicznego, przebudowane zostały instalacje centralnego ogrzewania. Przeprowadzono też drobne naprawy z zakresu stolarki, urządzeń wodno-kanalizacyjnych, gazowych itp. SOWI wykonuje remonty pracowni elektrycznej. W własnym zakresie system

gospodarczym malowane są drzwi i urządzenia sanitarne. W Zasadniczej Szkole Zawodowej do najważniejszych wykonywanych tam prac należy należyć podłogi z płytek PCW w suterenu oraz przystosowanie tego pomieszczenia na poczekalnię dla młodzieży dojeżdżającej. Termin 31 sierpnia powinien zostać dotrzymany. Wiele korzystnych zmian nastąpi w warsztatach szkolnych.

Czy naprawdę?

ROŚNIE majątek Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej — „Jaskółka” przy ZA. Co roku przybywa jej nowych bloków, członków i... kłopotów. Tak, bo czym więcej mieszkańców w spółdzielczych osiedlach, tym więcej trudnych do rozwiązania spraw. Już dzisiaj w blokach przy ulicy Kościelnej, na osiedlu Klikowska i Strusina zamieszkuje ponad 800 osób.

Ten konglomerat ludzkich postaw, nawyków i zwyczajów stwarza niemało trudności w codziennej pracy zarządu „Jaskółki”. Niepoślednią rolę odgrywają tutaj właściwie kształtowane normy współżycia społecznego. Wiele w tej materii mogą zdziałać komitety blokowe. Te samorządy mieszkańców są powołane m. in. do koordynacji gospodarki mieszkaniowej, ugruntowywania odpowiednich reguł współżycia, organizacji czynów społecznych oraz prowadzenia akcji wychowawczej wśród młodzieży i dzieci.

JAK DŁUGO JESZCZE TEN MARAZM?

W blokach spółdzielczych „działa” 6 komitetów blokowych, po 3 osoby każdy. I co robią te samorządy? A no nic. Tyle, że istnieją. A tymczasem mieszkańcy bloków przesłaniają się w naruszaniu ogólnie przyjętych norm współżycia — ale o tym potem — okna „straszą” wybitymi szybami, założone chleńce i trawniki zarastają chwastami. Natomiast samorządy mieszkańców przechodzą obok tego obojętnie. Próby aktywizacji komitetów — poprzez zmiany personalne — nie

dają rezultatu. A przecież są w Tarnowie aktywne działające samorządy. Czy nie mo-

Wolność Tomku w swoim domku?

zna ich działalnością „zarażać” tych ze spółdzielni? Czyżby mieszkańcy „Jaskółki”, rekrutujący się ze znanej ze społecznych inicjatyw załogi „Azotów”, w miejscu zamieszkania byli pozbawieni tej cechy? Taka postawa nie powinna tu mieć miejsca. A może nie potrafiono jeszcze dotrzeć do zamieszkałych tam ludzi o pasjach społeczników? Z pewnością przydałoby się częstsze zebrania i spotkania mieszkańców bloków z aktywnym polityczno-społecznym Zakładem, w czasie których można pokusić się o rozwiązania drażliwych i trudnych problemów.

„GRZECHY” SPÓŁDZIELCÓW

Oj, jest ich dużo. Najwię-

cej kłopotu sprawiają puszczane na „wolność” dzieci. Beztrosko, jak to maluchy, próbują swych sił w działalności artystycznej po ścianach klatek schodowych, które zamieniają się w swoisty „salon” wystawowy danego bloku. Dochodzi do tego jeszcze zaśmiecanie posadzek i schodów oraz smarowanie błotem czego się da. Tyle dzieci, a starsi?

Ci lubią wyznawać zasadę: „wolność Tomku w swoim domku”. A więc nagminnie zakłócają ciszę nocną. W nocy również potrafią przybijać gwoździe... siekierą i prac. Mało kto przestrzega godzin trzepania chodników i dywanów. Te czynności są wykonywane nierzadko z balkonów nad głowami przechodzących. Brak także troski o elewacje i otoczenie budynków.

Ciągłe przybywa radioodbiorników i aparatów telewizyjnych. Ich anteny są instalowane niedbale i nieprzepisowo — co często połączone jest z uszkodzeniem dachu — a także samowolnie. Każdorazowe bowiem założenie anteny wymaga zgody zarządu spółdzielni. Jednak w rzeczywistości odbywa się to

inaczej. Nie są również respektowane zarządzenia, czy prośby zarządu „Jaskółki”. Wiele z nich ma na celu dobro wszystkich spółdzielców. Wiadomo także, że przestrzeganie tych wszystkich zarządzeń może być podstawą umorzenia 1/3 wysokości zaciąganego przez członków spółdzielni kredytu. Czyż nie warto dbać o wspólne miejsce? Tutaj ciągłe apele i prośby zarządu nic nie pomogą, jeśli sami mieszkańcy spółdzielczych bloków nie będą troszczyć się o wygląd i stan zajmowanych mieszkań, pilnować swych pociech, czy też będą stale naruszać przyjęte w państwie socjalistycznym reguły współżycia społecznego.

SA WINNI 41 TYS. ZŁOTYCH

Inny rozdział, to zadłużenia członków spółdzielni z tytułu opłat czynszowych. Wszelkie monity zarządu nie odnoszą żadnych skutków, choć opłaty te są minimalne. Spółdzielnia będzie zmuszona zastosować drastyczne środki łącznie ze skierowywaniem niektórych wypadków na drogę postępowania sądowego. Zadłużenia stawiają placówkę w trudnej sytuacji — brak po prostu pieniędzy na prowadzenie dalszej działalności.

Stąd gorący apel zarządu PSM „Jaskółka” do wszystkich użytkowników spółdzielczych mieszkań o terminowe uiszczanie opłat czynszowych.

(zyk)

Zarząd POD „Pogwizdów” wyjaśnia:

DO REDAKCJI „TARNOWSKICH AZOTÓW”

Nawiązując do artykułu „Zgorszenie czy pruderia” zamieszczonego w nr 14 z dnia 7. IV. 1966 r., wyjaśniamy: Zarząd Pracowniczych Ogrodów Działkowych decyzją z dnia 27. XII. 1965 r. postanowił odebrać ob. Stanisławowi Szymczykowi prawo dzierżawy działki nr 60 z uwagi na nieprzestrzeganie postanowień regulaminu w zakresie porządku obowiązującego na działkach, a w szczególności za to, że nie usunął z zewnętrznych ścian altany malowideł oraz napisu tam umieszczonego jako nie nadających się do umieszczenia w miejscach publicznych.

Opinia wydana przez Dyrekcję Liceum Technik Plastycznych jakoby owe malowidła wykonane przez córkę ob. S. Szymczyka — uczennicę tegoż Liceum — nadawały się do umieszczenia w tym miejscu jest arbitralna i niestety, stroniła oceny takich „dzieł” należałoby oczekiwać, że kierownictwo tej szkoły zezwoli na umieszczenie podobnych „arcydzieł” na zewnętrznych murach szkolnych. Jeżeli dotąd tego nie umieszcza, to wyłącznie dlatego, że owe rysunki roznegliżowanych kobiet nie nadają się, by umieszczać je na publicznych miejscach.

Ogrodki działkowe są niestety miejscem publicznym, gdzie prawo wstępu ma każdy obywatel m. Tarnowa i stąd też umieszczenie tych „dzieł” zostało poddane ocenie publicznej, która zgodnie uznała, że nie nadają się do ich umieszczenia w tym miejscu. Zarządowi POD znane są interwencje wychowawców szkolnych odbywających w ogrodkach działkowych lekcje pogładowe z przyrody ze swymi uczniami, którzy wskazywali na niewłaściwość umieszczenia tam tych malowideł i napisu.

Niestosowność napisu uznał sam autor artykułu ob. Eugeniusz Głomb określając nazwę jako „dość frywolną...”. Skoro nazwa ta nadawała się do umieszczenia w miejscu publicznym, na altanie, dlaczego autor pominał owe nazwę w artykule? Czyżby chodziło tu jedynie o „wysubtelnione poczucie moralności” członków zarządu POD, jak chce autor artykułu? Tu niestety chodzi o opinię społeczeństwa, które łatwo odróżnia objawy niezdrowej obsesji we wiadomych sprawach do przypisywanej Zarządowi POD pruderii...

Dowolna i złośliwa interpretacja poleceń Zarządu POD doprowadziła ob. Stanisława Szymczyka do wniosku, że fakt wykonywania przez w/w pracy na działce w niedziele posługi Zarządowi POD jako argument do rzekomej akcji zmierzającej do odebrania mu działki.

Pomijając naiwne i zmyślone wnioski, przyjęte przez w/w Zarząd POD domaga się wskazania nazwiska członka Zarządu stosującego wobec tego użytkownika działki owe „dyskryminacje” dla przekazania sprawy kompetentnym organom dla ukarania tegoż w trybie przepisów karnych obowiązujących w naszym Państwie.

Równocześnie Zarząd POD pragnie wyrazić swoje niezadowolone z postępowania Redakcji „Tarnowskich Azotów”, która nie starając się uzyskać wyjaśnień ze strony Zarządu POD udostępniła łamy tegoż tygodnika na publikowanie materiałów nie polegających na prawdzie.

Niewątpliwie autora tegoż artykułu poniosła pasja publicystyczna, która na ogół jest rzeczą cenną, dla Zarządu Pracowniczych Ogrodów Działkowych cenniejszy jest jednak publiczny takt i umiar w formułowaniu sądów i opinii.

Sekretarz
Jan Dąbrowski

Prezes
Karol Szumiński

OD AUTORA: Przytoczony wyżej list Zarządu Pracowniczych Ogrodów Działkowych „Pogwizdów” spowodował, że zmuszony jestem jeszcze raz wrócić do sprawy rugowania z działki ob. Stanisława S. Czytelnicy zapewne przypominają sobie artykuł z numeru 14 „Tarnowskich Azotów”, w którym wystąpiłem w obronie pracownika Zakładów Azotowych przed krzywdzącą — moim zdaniem — decyzją Zarządu Ogrodów Działkowych „Pogwizdów”. Wracam do tej sprawy, bo argumenty przytoczone w liście, właśnie podane arbitralnie i w kilku punktach mijające się z prawdą, nie przekonywały. Co więcej, są dowodem przesadnie ambicioznej traktowania spraw bez liczenia się z powszechnie przyjętymi zasadami obowiązującymi w podobnych sytuacjach i warunkach.

Nadal uważam, że decyzja odebrania działki ob. Stanisławowi S. z przytoczonych w liście powodów jest krzywdzącą, m. in. dlatego, że opiera się na nieprawdziwych faktach. Ob. Stanisław S. natychmiast (następnego dnia) po zwrocie mu uwagi zamalował ów napis, a rysunek zasłonił arkuszem dyktu. Użytkownik podporządkował się więc decyzji zarządu, a mimo to jest rugowany z działki. N. b. incydent ten miał miejsce w czerwcu 1965 r., a decyzja zarządu podjęta została 27 grudnia 1965 roku... i czytamy w niej m. in., że „mimo ostrzeżenia nie usunął ob. z zewnętrznych ścian altany pornograficznych rysunków”. Na jakiej podstawie zarząd ten został sformułowany?

Pisałem już o tym w artykule i zwracałem się o uzasadnienie owej decyzji, niestety bezskutecznie. Nie ma również odpowiedzi na odwołanie ob. Stanisława S. w przedmiotowej sprawie, skierowane do Woj. Zarządu Pracowniczych Ogrodów Działkowych. Czyżby decyzje zarządu POD „Pogwizdów” i jego Komisji Rozjemczej były ostateczne?

Dziwi podtrzymywanie z uporem godnym lepszej sprawy, twierdzenie, jakoby treść owego nieszczytnego rysunku była pornograficzna... wbrew opinii dyrekcji Państwowego Liceum Technik Plastycznych, terenowego oddziału Związku Artystów Plastycznych, Wydziału Kultury MRN i właściwej Komisji MO — instytucji kompetentnych chyba w określeniu co jest pornografią, a co nie! Dziwi pomawianie w/w instytucji i organizacji o arbitralność i stronniczość w tej sprawie, przeciwnie stawiając im niezidentyfikowaną opinię publiczną!

Nazwa zaś, rzeczywiście dość frywolna, brzmiała „Rancho zadupie”, co przytaczam wyraźnie spowodowany przez miły adwersarz i na ich odpowiedzialność, pragnąc uniknąć pomówienia o „niezdrową obsesję w wiadomych sprawach...”.

W świetle przytoczonych faktów nietrudno dostrzec, że członkowie zarządu POD „Pogwizdów” w przedmiotowej sprawie kierują się jakimiś szczególnymi, dla siebie tylko zrozumiałymi, racjami — dając możliwości do przypuszczeń wcale nie budujących im autorytetu.

Na tym pragnę zakończyć polemikę w tej sprawie na łamach gazety, licząc równocześnie, że krzywda, jaką wyrządzono ob. Stanisławowi S. zostanie naprawiona!

EUGENIUSZ GŁOMB

P.S. Na szczęście, kompetencje Zarządu POD „Pogwizdów” nie sięgają poza ogrodki działkowe. W przeciwnym razie również redakcja — jako niepoprawny gorszytel — miałaby spore trudności kadrowe...

E. G.

„Jestem na Ty” z potomkami Wikingów (VI)

Orbisowski... koniec świata

Do Narviku dojeżdża się osobliwie. Pociąg zmienia się, prawie w samolot. Przyczepieni do skały, pod którą przepaść zakłócona aż czarna taflą wody pędzimy z góry na leś — na szyję. Co chwilę trzeba tykać ślinę, bo w uszach zatyka. Co jakiś czas przystajemy króciutko na jakiejś stacyjce, chyba po to, żeby się dowiedzieć na jakiej wysokości jesteśmy, bo czytamy na tabliczkach: 1500 m, 1460 m, 1000 m i tak dalej. Wreszcie wpadamy na samo dno fiordu. W oddali widać białą koronkę mostu, łączącego oba brzegi fiordu. Góry się rozstępują... kolorowe domki Narviku spływają się ze stoków na sam brzeg morza... dalej już wzrok nie spocznie na niczym... oddychające błękitem morze!!! Legendarny już niemal Narvik!

Zatrzymaliśmy się na bielusińskim i filigranowym dworcu. Siedziałem sobie wygodnie w fotelu pogrążony w myślach o przeszłości, gdy do przedziału wszedł konduktor. Zrazu nie wiedziałem czego chce ode mnie. Pokazał mi bilet. Uśmiechnął się, pomógł wyładować bagaże, wziął za rękę i poprowadził na koniec peronu. Zdziwienie moje nie miało granic.

Domyśliłem się wszystkiego. Szyny były pogięte i zakończone przysrubowaną do nich białą belką. Popatrzyłem z lękiem w konduktorskie oczy. Ten przytaknął ruchem głowy i rzekł w norwesko-włoskim: „Ja! Finito!”. A więc dlatego brwi konduktorów i urzędników kolejowych podskakiwały w górę w chwili oglądania mojego biletu!

Poszedłem do biura podróży. Pytałem, czy wobec tego mój bilet kolejowy jest dalej ważny na autobus (już uprzednio konduktor wyjaśnił mi, że jeżeli do Tromsø, to tylko autobusem). „Nei, nei... ikkee...”. Słowa nie mówiły nic, ale ruch głowy świadczył, że bilecik mój stracił już ważność. Pan informator pokazał mi cennik, w którym wyczytałem, że bilet autobusowy do Tromsø kosztuje 43 korony i coś tam ore. Sięgnąłem odruchowo do kieszeni i zaraz sobie uprzytomniłem, że posiadam w niej tylko kilka koron na kolację.

I tu rozpoczyna się pointa zapowiedziana w pierwszym liście do Pana, Panie Redaktorze. Koło polarne tuż, tuż... i samotny Polak bez groza przy duszy. Grupa stojących na peronie konduktorów poradziła iść na policję i położyć się... na pewno położyć. Panie Redaktorze... pierwszy krok na obcej ziemi zaczyna Panie Redaktorze... walczyć rozmyślając: „Co ty potakasz wszystko ładnie szło! Ze też w... tu się „sztreka” kończy... a może...”. Siedziałem i drętwiałem na... gdzie głucha noc. Popatrzyłem na zegarek... na dodatek źle, bo za... lenie. Po porównaniu z zegarem... zegarek wskazuje właściwą... białe noce”. Panie Redaktorze, nie będzie więc... zawsze różnie. Wybiegłem na... Jasno, jasno... igie byś Pan

poczułem czyjeś dotknięcie... pan informator. Zaprosił do... liście, przybił pieczęć... reszcie wytłumaczył, że od... jeszcze wyszedł za mną... znajduje stacja autobusowa;... miejscu gdzie jest dwunastka i... lekcyjne czelobitości siadł... rzedowanie.

... (specjalność norweska) po... owej, a następnie zebrałem... jak zjechał pojemny czer... liście. Otworzył, przeczytał... miejsce. ... metrow, do koła polarnego... będą spał, że będzie oglądał... ając z „białego dnia”, w no... zasnąłem, jak kamień. Obu... na przystanku. Ołbrzymie... pozwolono wypalić „Silesię”... ze trzy godziny jazdy — za... odległości, na dobrą sprawę... nie nie w Norwegii, gdzie dro... i zakrety tak ostre, że można... gnęje z obserwowania i śpie... Wystarczy panie Redaktorze... gnienia tego celu i dać znać... ne listy o miastach, ludziach... KAZIMIERZ GZGA

W FELIETONIE pod tytułem „Blokada głodowa” skreśliłmy niezgodne z punktu widzenia formalno-prawnego i do incydentu nie prowadzące represje, ja

kie zastosowano wobec Stefana Wróny. Obecnie chcieliśmy się zająć nim samym i jego wybrykami na szer-

BEZKARNOŚĆ

szym tle — w pracy, poza pracą i w domu. Sprawy te bowiem nabrały posmaku skandalu i nurtują środowisko.

W „Kotłomontażu” z Siemianowic, gdzie nasz „bohater” pracuje, powiedziano nam — „bardzo trudny we współżyciu, stale pozwał sobie na różnego rodzaju wybryki, przeprowadzane z nim wielokrotne rozmowy nie dały żadnych rezultatów”. Sprawa trudna, beznadziejna. Zastosowano więc wobec pana Wróny taryfę ulgową i egzystuje niejako na „wariackich papierach”.

Znane są też powszechnie awantury, jakie wyprawiał w kawiarence. Ublizanie kelnerkom słowami nieценzurálnymi, oblanie jednej z nich piwem, odgrazanie się — oto bogaty repertuar występów, a raczej występów rozruchowanego bezkarnością osobnika. Bezkarnością — bo, niestety, personel kawiarenki nie zastosował właściwych sankcji, nie wezwał funkcjonariuszy MO, nie skierował sprawy na drogę sądową czy też do Kolegium Karo-Orzekającego. Kierowa-

no się chyba solidarnością wobec koleżanki.

Wkraczanie w sferę prywatnego współżycia wytlumaczalne jest tylko wtedy, gdy zagrożony jest interes społeczny lub gdy jedna z osób znęca się nad drugą. Tak się, niestety, niedobrze dzieje w pożyciu pana Wróny z kelnerką z kawiarenki. Nie chcemy się szerzej rozwodzić nad tymi sprawami ze względu na samą poszkodowaną kobietę. Tylko wielkim zaangażowaniem uczuciowym lub psychicznym szantażem

ROZZUCHWALA

można tłumaczyć solidarność ofiary ze swym gnębicielem, ochranianiem go za wszelką cenę, nawet wypisywanie oświadczeń, w których stwierdza, że nie ma pretensji za wyrządzoną jej krzywdę.

PAN WRONA jest więc bezkarny, a wiadomo, bezkarność rozzuchwala. Jest sprawą raczej wątpliwą, aby pana Wrónę drogą lagodnych perswazji i nie podawaniem obiadu można wychować na lagodnego baranka. Społeczeństwo broni się przed osobnikami łamiącymi normy współżycia międzyлюдzkiego odpowiednimi paragrafami kodeksu karnego i nie ma powodów aby tego środka nie zastosować wobec pana Wróny i to zarówno w trosce o osoby, które padły ofiarą jego działalności, jak i o dobro jego samego. Kara ma bowiem także aspekt wychowawczy. W. S.

Gdy półki puste — najlepszy zaopatrzeniowiec nie pomoże

W artykule pod tytułem „Remontowcom z Zakładu Transportu trzeba pomóc” zamieszczonym w nr 28 „Tarnowskich Azotów” czytamy o czekających na rozwiązanie trudności załogi wydziału samochodowego. Niewątpliwie problem budowy zaplecza, brak mechaników jest bardzo ważny i o nim trzeba mówić. Mnie jednak zainteresował problem złego zaopatrzenia.

Aby omówić to zagadnienie trzeba poznać warunki, w jakich dokonuje się zakupu części i akcesoriów samochodowych według obowiązujących przepisów ogólnokrajowych. Od kilku lat „Motozbyt” nie przyjmuje i nie realizuje żadnych planowo składanych zamówień. Ekonomista Zaopatrzenia jeździ po całej Polsce, stoi w kolejkach nieraz całe godziny, aby w rezultacie dowiedzieć się, że na potrzebnych — załóżmy — trzydzieści

różnych części może nabyć za ledwie kilka. Złe zaopatrzenie sklepów w części zamienne jest bolączką zresztą wszystkich zmotoryzowanych Polaków.

Nie ułatwia pracy zaopatrzeniowcom również wydział samochodowy naszego przedsiębiorstwa poprzez nie najlepszy system składania potrzebowań. Oprócz zbiorowych zamówień Zaopatrzenie otrzymuje co parę dni dodatkowe zapotrzebowania na jedną lub

kilka części. Dalej — wyszczególnione na zapotrzebowaniach części i ilości nie zawsze są potrzebne...

Nawiązując do treści wspomnianego artykułu zastanawiam fakt, że kierownictwo wydziału samochodowego znając bardzo dokładnie trudności w zakupie części zamiennych zdecydowało się zakupić samochód używany marki „Volga”, który wymagał natychmiastowego remontu i to remontu, którego wartość grubo przekracza przepisową normę i do którego potrzeba wiele części praktycznie prawie niemożliwych do nabycia... Samochód oczekuje na remont prawie 6 miesięcy, ponieważ brak jest błotników. Nie będzie ich jednak do czasu, kiedy nie otrzy-

ma ich warszawski „Motozbyt” i na to nie ma rady.

I na zakończenie małe sprostowanie. Uszczelki pod głowice do silników „Skoda” zakupione były nie przez kierowcę w sklepie prywatnym, za prywatne pieniądze (jak to podał autor artykułu), lecz w wyniku porozumienia Zaopatrzenia z PKS i MPK Tarnów.

Zdzisław Bryg

Dział Zaopatrzenia

TARNOWSKIE AZOTY

Nr 33—34 (100—101)

O czym będziemy pisać?

Po raz pierwszy w naszym tygodniku tak dużo miejsca poświęcamy turystyce i krajoznawstwu. Zamierzamy to czynić również w przyszłości jeden raz w miesiącu.

O czym będziemy pisać? Przecież dotychczas ukazywały się informacje o działalności nowo powstałego Oddziału Zakładowego PTTK, o imprezach turystycznych, o rajdach i wycieczkach. To prawda, ale te krótkie notatki informują o tym co już było a rzadko spełniają rolę wychowawczą wobec pracowników naszych Zakładów, kształtowania u nich nawyków turystycznych, stałego korzystania z piękna naszej przyrody.

Co niedzieli wyjeżdżają wycieczki z poszczególnych wydziałów do atrakcyjnych miejscowości naszego regionu. Prowadzą je przeważnie w charakterze społecznych przewodników aktywiści naszego Oddziału PTTK. Wycieczki te tradycyjnie wyjeżdżają w Pieniny i do Zakopanego, w Góry Świętokrzyskie, do Ojcowa, Krynicy. Ale przecież oprócz tych znanych miejscowości zatłoczonych turystami, jest wiele pięknych zakątków leżących w niedalekiej okolicy, w których nie ma ścisła i gwaru, lecz są atrakcje krajoznawcze — wspaniałe zabytki i piękne krajobrazy. O nich to właśnie chcemy pisać, pokazać piękno, obok którego często przejeżdża się nie spostrzegając go. Chcemy zaproponować nowe trasy krajoznawcze, nie ustępujące tym powszechnie znanym, okrzyczanym, w których nie można już odpocząć spokojnie po całonocnej pracy.

Będziemy również starali się pokazywać atrakcje krajoznawcze, leżące wokół ośrodków czasowych naszych Zakładów, aby w ten sposób umożliwić pracownikom przyjemne spędzenie urlopu. Aby wycieczka stanowiła prawdziwe odprężenie powinna ona oprócz samego przejazdu autokarem posiadać w programie również element czynnego wypoczynku: krótką wycieczkę pieszą w okoliczne góry, czy do zabytkowego zamku. Aby jednak z wycieczki być naprawdę zadowolonym, trzeba się odpowiednio ubrać i przygotować do niej. Będziemy więc pisać o ubiorze, ekwipunku, odżywianiu się na wycieczce i o kulturze turystycznej.

Wycieczki, szczególnie górskie z plecakiem, rajdy, wódcęgi kajakowe, dostarczają niezapomnianych wrażeń. Niektórzy koledzy potrafią te swoje przeżycia na szlaku opisać ciekawie i barwnie. Będziemy takie wspomnienia drukować w naszym dodatku „Na szlaku”, aby zachęcić Czytelników do tej trudniejszej może, ale za to niewątpliwie najpiękniejszej formy spędzenia urlopu.

Kolumna „Na szlaku” będzie zapowiadała również imprezy, które będziemy organizować lub w których warto wziąć udział, znajdują się na niej zdjęcia z tras rajdowych i relacje ciekawych zdarzeń, jakie na nich miały miejsce. Tutaj również będziemy informować członków PTTK i wszystkich sympatyków, których jak przekonaliśmy się już jest bardzo wielu, o działalności organizacyjnej Oddziału Zakładowego PTTK.

Mamy również nadzieję, że do tego programu właśnie Czytelnicy wniosą wiele innowacji i ciekawych własnych pomysłów.

Z. TUMIŁOWICZ



**Dodatek
„Tarnowskich
Azotów”
poświęcony
turystyce**

Nr 1 25 sierpnia 1966

Trasy wycieczek z „Uroczyska” nad Jeziorem Rożnowskim

1. Do Znamierowic: Pieszko z „Uroczyska” przez wieś Rąbkową, ostatni przystanek autobusu MKS do Stacji Wodnej PTTK. Powrót motorówką lub statkiem „Rożnów” do „Uroczyska”.

Czas trwania wycieczki: 6 godzin.

2. Do kaplicy św. Justa i Tęgoborzy: Pieszko z „Uroczyska” przez Rąbkową do szosy Nowy Sącz — Kraków, i do kaplicy św. Justa, a stamtąd do Tęgoborza, względnie najbliższej przystani statku „Rożnów”, albo do miejsca, gdzie może przybić do brzegu motorówka zakładowa. Powrót „Rożnowem” lub motorówką „Uroczyska”.

Czas trwania wycieczki: 6 godzin.

3. Do Tropsztyna: Pieszko z „Uroczyska” przez Ostrą Górę (459 m) do Michalczowej przy szosie N. Sącz — Kraków (przystanek autobusowy) i autobusem do Tropsztyna. Po zwiedzeniu ruin przeprawa promem do Tropia i stamtąd autobusem do Rożnowa. W Rożnowie przeprawa przez jezioro do „Uroczyska”.

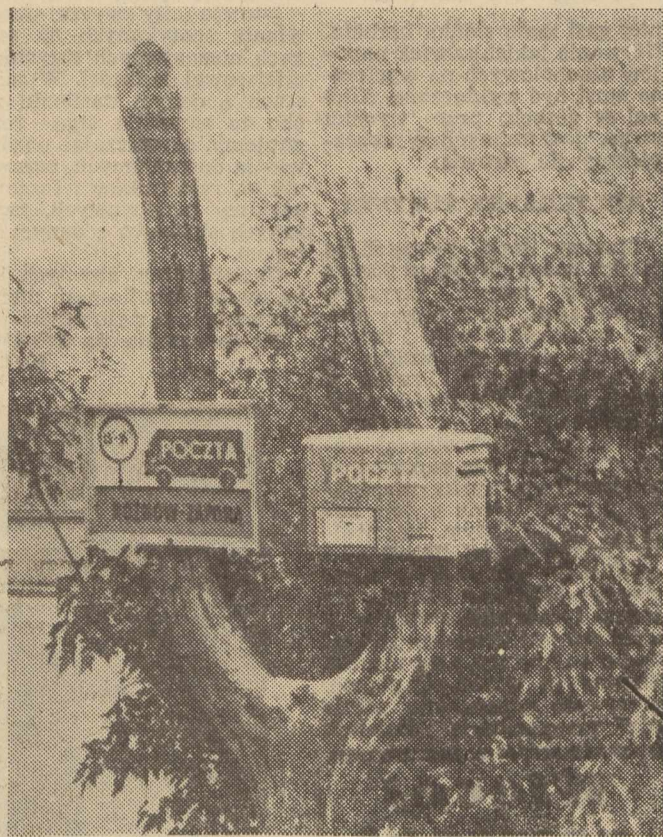
Czas trwania wycieczki: 8 godzin.

4. Na zapórę w Rożnowie: Pieszko z „Uroczyska” górą do mostu wiszącego poniżej zapory rożnowskiej i wsi Rożnów. Tam zwiedzenie zabytków, podejście do ruin zamku Za-

wiszy i stamtąd przeprawa przez jezioro do „Uroczyska”.

Czas trwania wycieczki: 6 godzin.

5. Do Kurowa: Motorówką do Zbyszyc, a stamtąd pieszko do Kurowa. Po zwiedzeniu miejscowości powrót pieszko do motorówki w Zbyszycach, a stamtąd do „Uroczyska”. Czas trwania wycieczki: 6 godzin.



W widocznych na zdjęciu skrzynkach gromadzą swą korespondencję wypoczywający nad Jeziorem Rożnowskim. Przejeżdżający raz dziennie ambulans poczty „Dunajec” wybiera ich zawartość.

Foto. A. Czajka

Trzynastcie lat obcowania z przyrodą

Już 13 lat działa koło przewodników przy tarnowskim Oddziale PTTK. Zrodziło się z potrzeby zapewnienia prawidłowej organizacji i prowadzenia wycieczek. Na początku swego istnienia, po pierwszym przeprowadzonym kursie, koło zrzeszało 15 przewodników. Dziś jest ich pokaźna grupa — 40. Potrafią obsługiwać wszystkie wycieczki zgłaszające w Tarnowie zapotrzebowanie na „fachowców turystyki”.

Zdobycie uprawnień przewodnickich nie jest łatwe. Po trwającym najczęściej cztery miesiące kursie czeka kandydatów na przewodników bardzo trudny egzamin. Za pierwszym „podejściem” składają go tylko nieliczni. Na przykład spośród 70 uczestników kursu zorganizowanego jesienią ubiegłego roku, tylko 40 zostało dopuszczonych do egzaminu, a zdało go zaledwie 15. Pozostali nim zostaną pasowani na przewodników będą musieli uzupełnić jeszcze swoje braki.

33 członków tarnowskiego koła przewodników uzyskało przewodnickie uprawnienia państwowe. Miano przewodnika jest nie tylko trudno zdobyć, lecz dodatkowo nakłada ono również obowiązek nieustannego intensywnego doskonalenia się. Wzrastające wymagania grup wycieczkowych mobilizują przewodników brać do pogłębiania posiadanej wiedzy, bezustannego zdobywania najnowszych informacji przekazywanych później zwiedzającym miasto czy dany rejon.

Tarnowscy przewodnicy dobrze spełniają swoją rolę „wszystkowiedzących”. W br. obsłużyli już 99 wycieczek. Miasto Tarnów z jego pięknymi zabytkami i bogatą w ważne wydarzenia historyczne przeszłością zaprezentowało 34 wycieczkom. Coraz częściej nasz gród jest punktem docelowym dla turystów, a nie miejscowością zwiedzaną ty-

ko „po drodze”. Szkoda, że na jego poznanie ludzie wędrujący po Polsce przeznaczają najczęściej tylko cztery godziny. Trochę to zbyt mało czasu na zapoznanie się z wszystkimi godnymi uwagi zabytkami tego miasta. Pozostałe 65 wycieczek oprowadzanych przez naszych przewodników w br. to — terenowe i trasowe, niektóre bardzo odległe bo aż do Czechosłowacji w pas konwencyjny.

Oddział PTTK w Tarnowie dysponuje również przewodnikami zakładowymi, a to z Fabryki Silników Elektrycznych „Tamel”, Okocimskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych, a do niedawna należeli do niego również przewodnicy naszego kombinatu. W br. 25 przewodników zakładowych dzieliło się znajomością wyżej wspomnia-

nych przedsiębiorstw z grupami ponad stu wycieczek. Najwięcej, bo 52, interesowały Zakłady Azotowe.

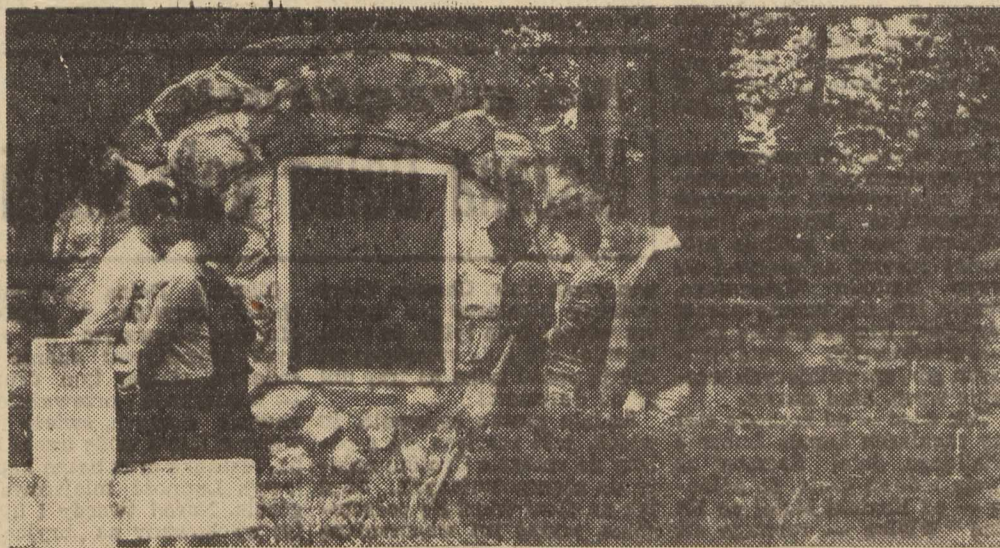
Warto pamiętać, że przewodnicy to równocześnie pracownicy różnych przedsiębiorstw — a poza tym wielu z nich, bo około 50 proc. działa społecznie pełniąc różnorodne funkcje w tarnowskim lub zakładowym Oddziale PTTK. Urzeczni piękem przyrody są pełni energii i zawsze czują się młodsi.

(ZR)

Wypożyczalnia sprzętu turystycznego:

Już trzeci miesiąc funkcjonuje nasza wypożyczalnia namiotów, materacy, plecaków i kuchenek turystycznych w każdy poniedziałek i piątek od godz. 17—19 w Domu Chemika. Podajemy cennik wypożyczalni: Opłata za jeden dzień wypożyczenia wynosi za:

sprzęt	członkowie PTTK	inni
namiot	zł 4.—	zł 6.—
materac	2.—	3.—
kuchenska tur.	1.—	1.50
plachta namiot	1.—	1.50
plecak	1.50	2.—
narty	3.—	4.—



Na zdjęciu: Uczestnicy rajdu na cmentarzu party zantów AK w Dąbrach k/Cieżkowic.

Foto: K. Mierzwiński

Mamy już osobowość prawną

Na mocy decyzji Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z dnia 28 lipca 1966 r. Nr USW-II-2-70 166, wydanej na podstawie art. 21 prawa o stowarzyszeniach z dnia 27 X 1932 r. (Dz. U. Nr 94 poz. 808 z późniejszymi zmianami) wciągnięto w dniu 28 lipca 1966 r. do rejestru stowarzyszeń i związków Prez. Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie pod Nr A-621 stowarzyszenie pod nazwą: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział przy Zakładach Azotowych im. Feliksa Dzierżyńskiego w Tarnowie z siedzibą w Tarnowie, powiat Tarnów.

Zgłoszenia na Rajd Chemików

W dniach od 8 do 11 września 1966 r. organizowany jest przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Chemików i Koło PTTK przy Zakładach Azotowych w Chorzowie VI Ogólnopolski Rajd Chemików. Celem rajdu jest uczczenie 1000-lecia Państwa Polskiego i 50-lecia Zakładów Azotowych w Chorzowie. Rajd przewiduje trasy 4, 3, 2 i 1-dniowe w Beskidzie Śląskim, Żywieckim i Babiogórskim. W dniach 12—18 września zapowiadany jest Rajd Przyjaźni w rejonie Tatr i Podhala.

Turyści są — koła PTTK brak!

Przy zakładowym Oddziale PTTK działa już 6 kół. Powstały one w Zakładzie Pomiarów i Automatyki, Polichloru Winyłu (PCW), Instytucie Nawozów Sztucznych, Zakładzie Elektrowni, Laboratorium Badawczym i Kontroli Technicznej oraz Zakładzie Akrylonitrylu.

Obecnie czekamy kiedy o-budzi się Zakład Syntezy, z którego dziesiątki pracowników uprawiają turystykę, chodzą na nasze rajdy. Ej! Koledzy z Syntezy!!! Czy Wam nie wstyd?

Z ukosa

Turystyka z nazwy?

Zorganizowaną w dniu 14 sierpnia br. zakładową wycieczkę w Bieszczady uznać by można jako wyjątkowy przykład organizacyjnego niedbalstwa, wypaczenia sensu i celu turystyki.

Pokonywanie kilkusetkilometrowej trasy — ponad normę chyba wypełnionym autokarem (zajęte miejsca środkowe, które — przyznajmy — nie są najwygodniejsze) po to tylko, aby spędzić kilka godzin w lesie, wydaje się — delikatnie mówiąc — lekką przesadą. Lasy, wprawdzie nie tak dzikie, mamy znacznie bliżej Tarnowa.

Bieszczady są bardzo atrakcyjnym terenem turystycznym i przez wiele lat stanowić będą punkt docelowy dla setek tysięcy turystów z całego kraju. Powinniśmy je poznać i każdą inicjatywę zmierzającą do tego celu należy mocno okłaskiwać. Brawo więc za sam pomysł zorganizowania wycieczki. Ale Bieszczady to nie tylko urzekająca przyroda. Spotkać tam można miejsca bohaterskich zmagani Wojska Polskiego z bandami UPA, zobaczyć pomnik stojący w miejscu tragicznej śmierci legendarnego gen. Waltera. Godna obfeyrzenia jest budowa potężnej zapory wodnej w Solinie.

Wycieczka nasza przez Jablonkę przejeżdżała. Ale uczestnikom jej nie danym było zatrzymać się przy pomniku i spojrzeć na wzgórze skąd ongiś padły feralne strzały. Z okien mknącego samochodu dojrzała natomiast tłumy stojących wokół pomnika turystów, wycieczki z Gdyni, Szczecina... Wycieczka zatrzymała się w odległości około trzech kilometrów od Soliny. Do zapory nie dotarła jednak. Dlaczego? Dlaczego nie zatrzymano się na petli przed Ustrzykami Dolnymi chociaż wycieczkowicze sobie tego życzyli? Dlaczego wreszcie skracano czas postojów w nieudolnie do tego wybranych miejscach, przez co szerzył się nieład i bałagan.

Niewielkie korzyści mogą przynieść podobnego rodzaju przedsięwzięcia. Same intencje zorganizowania jakiegokolwiek wycieczki, rajdu itp. — choćby nawet najszczerze — nie zapewnią podobnym eskapadom atrakcyjności i nie dadzą żadnego pożytku, jeżeli ich organizatorzy nie posiadają opracowanego programu i skonkretyzowanego celu działania. Nie zaszkodzi nikomu pamiętać o tym.

W-ka

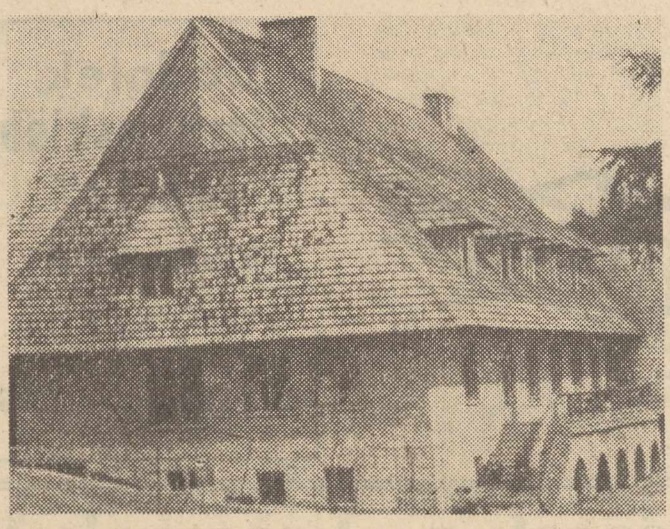
Tatry urzekają...

Atrakcyjne spotkanie turystyczne pod hasłem „Tatry urzekają, ostrzegają, wołają” organizuje w dniach od 9-11 września br. koło przewodników przy Oddziale PTTK Ziemi Tarnowskiej. Impreza ta organizowana jest z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego.

Tarnowski przewodnik będą mogli spotkać się z kolegami zaproszonymi z innych kół przewodnickich i spędzić dwa dni w miłym towarzystwie osób o wspólnych zainteresowaniach, w otoczeniu pięknej przyrody tatrzańskiej. Przewodnicy zamierzają przejechać z Zakopanego trasami zaproponowanymi przez siebie, do Polany Chochołowskiej, gdzie odbędzie się spotkanie z mgr Tadeuszem Staichem — działaczem koła przewodników tatrzańskich w Zakopanem.

Przy ognisku będą mogli posłuchać pogadanki o Tatrach w Tysiącleciu i porozmawiać z ratownikiem GOPR. Czas upłynie im na wspólnych gawędach i zwiedzaniu pięknych zakątków Tatr.

Zyczymy uczestnikom spotkania słonecznej pogody.



NA ZDJĘCIU: „PRZECHYBA” — SCHRONISKO PTTK W BESKIDZIE SADECKIM

Foto: K. Mierzwiński

W góry miły bracie — ale jak? Ale z czym?

Zdecydować się na uczestnictwo w wycieczce w góry lub zgłosić swój udział w organizowanym rajdzie, to jeszcze nie wszystko. Dobrze jest wiedzieć również, jak się ubrać i co wziąć ze sobą. Ogólne porady podane niżej mogą okazać się przydatne dla turystów.

EKWIPUNEK

Klimat i teren górski stawiają turystę przed szczególnymi wymaganiami pod względem ekwipunku. Powinien on być tak skompletowany, by zbytnio nie przeciążał plecak. Trzeba pamiętać, że każdy zbędny kilogram niesiony na plecach, to dodatkowe zmęczenie. Zostawmy więc w domu pantofelki na wysokich obcasach, sukienki „od święta”, garnitury itd., co oczywiście nie zwalnia nas od schludnego wyglądu. Ubranie powinno być lekkie, nie krepujące ruchów, zabezpieczające przed chłodem i deszczem: spodnie, swetry, wiatrówki, peleryny.

OBUIE

Buty muszą być mocne, wygodne i sznurowane, o grubym, karbowanym podeszwie: pionierki, wibrasy lub trampki, posypane wewnątrz talkiem. Wkładamy dwie pary skarpet: pierwsze cieńsze a drugie wełniane.

JAK SPAKOWAĆ „BAGAŻ TURYSTYCZNY”?

Na wycieczkę trwającą dłużej niż jeden dzień konieczne jest posiadanie plecaka. Na jednodniową wycieczkę wystarczy chlebak. Ręce w czasie marszu muszą być swobodne, dlatego w żadnym wypadku nie można zabierać teczek, sia tek itp. Nie jest obojętny sposób zapakowania plecaka: od strony pleców należy ułożyć rzeczy miękkie, na dno rzeczy ciężkie, a lekkie na wierzch. Rzeczy drobne najlepiej zapakować w plastikowe woreczki. Do zewnętrznych kieszeni plecaka dajemy przedmioty mogące zabrudzić bieliznę i odzież, jak owoce, czekolada, pasta do obuwia, pasta do zębów itp. Nie zapomnijmy o kocu, przyborach do mycia i szycia, latarce i podręcznej apteczce. W apteczce powinniśmy mieć: bandaż zwykły i elastyczny, leucoplast, wate, jodyne, talk, wazelinę, krople Inoziemcowa, koraminę, nadmanganian potasu i proszki przeciwbólowe. Uwaga kobiety: kosmetyki — poza kremem tłustym lub olejkami do opalania — najlepiej zostawić w domu.

CO JEŚĆ?

W czasie wycieczki jeść należy raczej niewiele, ale produkty pożywne. Zabieramy ze sobą cukier kostkowy, pieczywo razowe (mniej wysuszone), masło, suchą wędlinę, sery konserwy mięsne i rybne (pamiętać o kluczu do otwierania konserw!). Pożądana, czekolada, słodczyce, owoce suszone i świeże. Pragnienie naj-

piej gasi mało słodka herbata. Używanie jakichkolwiek napojów alkoholowych na wycieczce musi być wykluczone. Alkohol w górach przy wysiłku serca, jest szczególnie niebezpieczny dla zdrowia.

KULTURALNY TURYSTA

Musimy stale pamiętać, że oprócz nas wędruje po górach dziesiątki innych turystów. Głośne zachowanie płoszy ptaki i zwierzęta. Krzyki i nawoływania mogą być wzięte za wołanie o pomoc. Prawie w każdym schronisku wisi napis: „Zachowuj się jak Indianin tzn. cicho i nie zostawiaj śladów”. Pozbieranie papierów w miejscu wypoczynku przysparza niewiele trudu a daje korzyści nam i innym. Bezmyślne łamanie gałęzi dla osłony i „majenia” samochodów, niszczenie młodych leśnych, płoszenie i zabijanie ptaków i zwierząt jest dowodem nie tylko na braku kultury, ale i rozumu. Smutny to widok, gdy piękne, ale często uczęszczane partie gór przypominają śmietnik.

Więcej rozwagi

Jesteśmy spragnieni słońca i kąpiele. Dlatego gdy w niedzielę 14 sierpnia była przepiękna pogoda, wszyscy pospieszyli nad wodę. Brzegi Dunajca zapełnione. Woda wspaniała. A więc zabawa była wesoła.

Trzy młode dziewczyny i wśród nich tylko jedna umiata pływać biorą gumowy materac i — z prądem. Ze wbrew przepisom i rozsądki? Co tam tablice ostrzegawcze! Poniżej na Dunajcu jest tama, wprawdzie nieduża, ale niebezpieczna. Zbudowana z głazów, metalowych słupów itp. Za tamą silny prąd wody. I tam właśnie zdarzył się wypadek.

Beztrósko płynące dziewczęta utonęłyby, gdyby pomoc nie przyszła na czas. Dwie z dziewcząt (materac popłynął dalej) uchwyciły się rozpaczyliwie wystających kamieni, trzecią prąd porwał dalej — na szczęście tę umiatającą pływać. Pozostało tylko wołanie o pomoc. Uratowali je młodzi ludzie, pracownicy Zakładów Azotowych: — Adam CHAŁAPACZ, Andrzej MIREK, Janusz OGRODNIK i Marian SZOSTAK, odbywający właśnie służbę wojskową i przebywający na urlopie.

Na tym nie koniec! Nie minęło 20 minut i znowu wołanie o pomoc. Na tamie zawisło dwóch brawurowych pływaków. Powiecie — cóż, młodzi i głupi. Ale jak określić rodziców, którzy tam właśnie zaprowadzili swoje pociechy i tylko groźba zawiadomienia Milicji zmusiła ich do opuszczenia tego zdradliwego miejsca? Jedno wiem, — nie umiesz pływać, nie prowokuj niebezpiecznej sytuacji. Ratunek może nadejść za późno!

ZOFIA KULPA

lub pobożowisko. Prawdziwą plagą wśród turystów są też ludzie umieszczający napisy i rysunki na drzewach, glazach, ścianach grot, urządzeniach turystycznych itp.

Istnieje miły zwyczaj pozdrawiania spotykanych na szlakach nieznajomych turystów i miejscowej ludności. W miejscach o dużym nasileniu ruchu ze zwyczaju tego rezygnujemy, ograniczając pozdrowienia do znanych, przewodników, ratowników i funkcjonariuszy państwowych, związanych służbowo z danym terenem.

Chcielibyśmy, aby tych kilka uwag ułatwiło nam pierwsze spotkanie z turystyką.

Do zobaczenia na szlakach!

K. L.



W poszukiwaniu nowych terenów wycieczkowych

Znamy wszyscy dobrze z wycieczek do Zakopanego trasę autobusową Tarnów — Myślenice — Zakopane. Wystarczy na skrzyżowaniu w Lubniu skręcić w kierunku Nowego Sącza, by po 7 kilometrach jazdy szosą wzdłuż rzeki Raby, poprzez Kasinkę Małą, znaleźć się w Mszanie Dolnej. Z Mszany Dolnej do Rabki „ino jes bez górę”.

Tym razem odkrywamy walory wycieczkowe tej letniskowej miejscowości w powiecie limanowskim. Mszana Dolna położona jest w kotlinie otoczonej górami należącymi do grupy Beskidu Wyspowego. Beskid ten nie tworzy pasma górskiego, lecz składa się z charakterystycznych pojedynczych gór, sprawiających wrażenie wysp. Stąd nazwa.

Tak więc — od zachodu sterczy regularna kopuła Lubonia Wielkiego, dalej Szczebel ze swoją lodową grotą, na północy — od Kasinki Małej po Kasinkę Wielką — rozciąga się Lubogórz, od wschodu zamykają widok dwa regularne stożki: to Snieżnica i Cwilin.

Wspomnienia rajdowe

Spotkania nadszedł czas...

Z tą piosenką na ustach wsiadła „wiara” do autobusu, aby wyruszyć na I Rajd Turystyczny Zakładowego Oddziału PTTK. Po dwugodzinnej jeździe nasz mechaniczny rumak zatrzymał się na miejscu startu. Szcawnica — drożowisko położone wśród lasów świerkowych i mieszanym.

WYJAZDY DO WÓD

Wszyscy tu kurują się jak mogą, piją wody mineralne. Ogólnie stwierdziliśmy, że wyjazdy do „wód” nadal cieszą się dużym powodzeniem. Z tej malowniczej Szcawnicy przeprowadziliśmy na piechotę przez cały Beskid Sadecki. Ale jeszcze w Szcawnicy nasze biedne nogi nie wiedziały co je czeka. Czekala nas droga przez Sokolicę, Trzy Korony, Górę Zamkową do Krościenka. Kierownictwo naszej trasy po udzieleniu kilku cennych uwag na temat ochrony przyrody pozwoliło nam nareszcie „wystartować”.

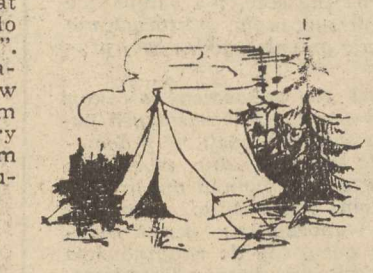
Rozstaliśmy się z plecakami, które odbywały rajd w autobusie, a sami ze znanym sloganem na ustach „w góry w góry miły bracie” — tam przygoda czeka na ciebie — ruszyliśmy po... Trzy Korony.

KTO NAJŁADNIEJ ŚPIEWA

Oj! Szybko niektórym zrzędył miny, zwłaszcza debiutantom, którzy w sandałkach ruszyli na podbój gór. A ile było stękania, gdy Sokolica była już, już. Było dużo narzekania i jeszcze więcej śmiechu z początkujących

Góral z okolic Mszany Dolnej — jeszcze góralskie portki i kapelusze, jeszcze bogaty wąs, ale zamiast serdaka — już tylko zwyczajny „kabał”.

turystów, ale każdy pomny na znane powiedzenie „być w Rzymie i nie widzieć papieża”, piął się jak mógł w górę i zjeżdżał na dół. Wreszcie ocierając spocone czoła zobaczyliśmy Krościenko — nasz cel na dzień pierwszy. Tutaj wspaniałe „hotele” ze świeżym, suchym sianem i oczywiście — ognisko. Wszyscy siedzą przytuleni i śpiewają o szumiącym lesie, o sosence i o płonącym ognisku. Ktoś z grona siedzących rzucił pytanie — kto najładniej śpiewa?



Bezkonkurencyjni okazali się najmłodsi uczestnicy rajdu — „wyjce”. Tylko dla czego ta „młoda” grupa miała takie grube głosy? Nikt nie chciał odchodzić od luksusowych, piętrowych hoteli Piasta i Jagiellona, ale wreszcie chyba Morfeusz okazał się niezwykłym i wszyscy, niektórzy nawet do rana, układali się do snu. Mielśmy miłych kolegów, którzy grali nam na gitarach kołysanki. Wprawdzie trochę za głośno, ale cóż — przecież modne jest mocne uderzenie. Okazało się że kury, te pocziwe kokoszki są niezastąpione. Obudziły nas rano, dziobiąc zmarzniete piety. przyniosły jajeczka na śniadanie, niektórzy nawet wzięli zapas na drogę. Acha, zapomnieliśmy wspomnieć że, w nocy była burza, której naprawdę zapewniamy „nikt się nie bał”.

Z POGODĄ RÓŻNIE, ALE HUMORY WYSMIENITE!

Drugi dzień. Górski maraton. Mokro, ślisko, droga daleka, ale była jazda — jeden krok do przodu a pięć do tyłu. Bardzo ciężko jest piąć się w górę. Naprawdę trudno jest to opisać. To trzeba było przeżyć i zobaczyć. Zmęczone twarze, obłożone bolące nogi. Tuż pod Przechybą zaczęła się „sikawica” — „ulało, usiekło nasze lica”, ale nowe siły i humor czerpaliliśmy z jagód, których było mnóstwo na trasie.

„Na szlaku”
Dodatek turystyczny redagowany jest przez Zespół przy współpracy Zarządu Oddziału Zakładowego PTTK

decki, Pieniny, Tatry, Gorce z Turbaczem i Babią Górą. Mszana Dolna jest więc dogodną bazą wypadową w góry Beskidu Wyspowego i Gorce. Prowadzą z niej szlaki turystyczne na Turbacz, Mogilicę, Jasień, czy pobliskie: Luboń Wielki, Szczebel, Lubogórz, Snieżnicę, Cwilin.

Na przykład: Mszana Dolna koło Rabki

panoramę Tatr. Chociaż Tatry podobno niektórzy i z Tarnowa widzą! Tyle tylko, że trzeba mieć nie lada szczęście: widać je ponoć tylko na trzy dni przed deszczem! Śmiało można zapewnić, że widok, jaki rozciąga się z polany na szczycie Cwilina należy do niezapomnianych. Stąd jak na dłoni widać się poszczególnie, wyżej już wspomniane góry Beskidu Wyspowego z najwyższym szczytem: Mogilicą (1171 m), dalej: Beskid Sadecki, Pieniny, Tatry, Gorce z Turbaczem i Babią Górą.

Nareszcie Rytyro z piękna doliną Popradu. Tu odbyło się ogólne mycie, oczyszczanie i suszenie. Znow — tym razem już naprawdę zmęczeni — rozszliśmy się do zamówionych apartamentów „w bazie studenckiej” w namiotach i na sianie. Każdy kładł gdzie mógł zmęczone głowy i nogi. Ognisko już nie było tak wesołe jak poprzednio, ponieważ odłączyli się rajdowcy z I trasy i niezastąpieni „Wyjce”.

TYLKO ODWAŻNI ZOSTALI

Ostatni dzień przywitał nas deszczem. Popłoch padł niemal na wszystkich — dobrze że stacja niedaleko i pociąg jeżdża. Nieliczni tylko bohaterko dokończyli wędrowki w Łomnicy. Oni chyba bardzo ładnie śpiewali piosenkę „Słoneczko nasze rozczerwaz buzię”, bo wreszcie zlitowała się i popołudniu była piękna pogoda. Zaraz też poprawiły się humory. Na zakończenie zjawili się goście z Zakładów Azotowych w Tarnowie. Radiowe wesoło przegrywał nam w czasie jedzenia wspólnego bigosu zastępując rozśpiewanych, ale głodnych rajdowców.

Za wytrwały marsz, za dzielną postawę nie zabrakło nagród dla drużyn. My „Słowiki” też dostaliśmy kocher — ucieszyliśmy się, bo rajdowe zupy smakowały najlepiej, zwłaszcza gdy gotował je mały Antek z naszej drużyny. Szybko nadszedł czas rozstania. „Banda” rozjechała się do domu.

DO ZOBACZENIA!

Z żalem żegnaliśmy naszych gości z Oświęcimia i Puław, zapraszając na następne spotkanie w górach. Każdy był zmęczony, trochę głodny, ale na pewno chętnie wędrowałby nadal. Przygody nie opuszczały nas nawet w pociągu. Wszystko jednak skończyło się dobrze. Teraz pozostaje nam tylko zaśpiewać miłą piosenkę na zakończenie tych kilku spostrzeżeń. „Tak niedawno żęmy się poznali dzisiaj już rozstania nadszedł czas...”

Czekamy znow na rajd!

„SŁOWIKI”



mo wszystko wesoło. To o tych ludziach pisał w swoich utworach Władysław Orkan, pochodzący z odległej od Mszany Dolnej o 7 km Poręby Wielkiej. Poręba Wielka — w czasach Orkana wieś „zabita deszczami”, dziś szybko rozwijająca się miejscowość letniskowa, która dzięki nowo odkrytym źródłom solanki będzie niedługo konkurować z Rabką. Szkoda, że Orkan nie jest świadkiem przemian tych swoich rodzinnych stron. To przecież teraz realizuje się marzenie jego życia: budowa drogi przez szczyt Górców, łączącej Mszanę poprzez Lubomierz, Szczawę, Łącko — ze Szcawnicą. Droga ta budowana jest w związku z planowanymi załwanami na Dunajcu w okolicy Czorsztyna. Tak więc, za dwa lata przybędzie nam nowa, atrakcyjna wycieczkowa trasa przez Gorce. Dla ludzi z tych stron, droga ta będzie „oknem na świat”.

J. Malec

Dziękujemy za pozdrowienia

...przesłane nam przez Halinę Buczkowską i Józefa Bułagę z wędrowki po Kaukazie. ...pracownik Zakładów Azotowych przebywającym na wczasach w Koserow (NRD).

Jak się pitrasi „TARNOWSKIE AZOTY“

Otrzymałeś drogi Czytelniku świeży, pachnący jeszcze farbą drukarską nr gazety zakładowej „Tarnowskie Azoty”. Krytykujesz ją lub chwalisz, irytują Cię niektóre artykuły, cieszysz się, przeczytasz jednak zawarte w niej informacje, czasem zawniesiesz w nią śniadanie idąc do pracy, czasem usiądziesz na niej podczas meczu. Taki już jest jej krótki jednodniowy (tygodniowy!) los. O wiele krótszy niż czas potrzebny do jej przygotowania i wydania.

JAK SIĘ „PITRASI“?

A nad tą potrawą, którą „wysmażamy” dla Ciebie co tydzień, pracuje trochę więcej niż przystawkiowych „kucharek sześć”, toteż mimo naszych starań nie zawsze udaje się nam zadowolić jakże wybredne przeciw gusty Czytelników. Przysyłają nam swoje spostrzeżenia, uwagi i obserwacje dość liczni korespondenci, dostarczają mniej lub więcej ciekawe materiały nasi stali współpracownicy (oby rośli, jak grzyby po deszczu!) — to jednak wszystko jest przystawkiową kropką w morzu cotygodniowych potrzeb.

Bo na wydanie 6-stronicowego numeru gazety potrzeba nam 80 stron maszynopisu i od 10 do 15 zdjęć. Znaczna więc część materiałów opra-

cują i piszą etatowi pracownicy redakcji.

NASIADÓWKA
U... JOWISZA

Po ukazaniu się każdego numeru „TA” — narada u szefa. Naczelny — niczym Jowisz — gromi za potknięcia, błędy i uchybienia, zdarza się, że czasami pochwali. Nazywa się to eufemistycznie oceną numeru. Jego słowa: „...Następny numer musi być (naturalnie!) lepszy...” — są wstępem do aktu przydzielania tematów do kolejnego numeru. Niczym z rogu obfitości sypie problemami i propozycjami, podpowiada formy ujęcia i opracowania, radzi i przestrzega przed mieliznami tematów. „To zrobi Bolek, tamto Zosia, owo Janusz”. Jeszcze chwila przy ustalaniu terminów oddania materiałów, retoryczne zwykle pytanie „Czy są jakieś propozycje?” — i każdy rusza do pracy.

TO MY — „PERSONEL SZEFA”

Zygmunt K. dostał między innymi do opracowania i przygotowania do druku kilka listów nadesłanych przez korespondentów. Nie bardzo lubi tę pracę. Listy trzeba bowiem skrócić, poprawić stylistycznie, zrobić do nich tytuły, a co przy tym najważniejsze nie zmieniać ich sensu, formy i treści — zachować indywidualny styl autorów. Jako dziennikarz z tzw. wyrobionym stylem, wolałby zawarte w listach informacje

napisać własnymi słowami. Rozumie jednak, że tak nie można, mobilizuje się i po chwili zaadaptowane materiały ładują na biurku Marysi Z. — do przepisania, a wraz z nimi kilka artykułów o tematyce zakładowej, miejskiej, kulturalnej. To jego dziedziną.

Zygmunt jest niestęchanie pracowity i oprócz „TA” obdarza własną twórczością kilka gazet codziennych. Lubi

Aby zdobyć materiał do artykułu publicystycznego trzeba się dobrze nachodzić. Od działu kadr i szkolenia, przez dział bhp, ZMS do Rady Zakładowej. Zdobyte informacje trzeba sprawdzić, w ciszy i spokoju przemysleć. Forma wypowiedzi musi być staranna, aby kompozycyjnie tworzyła organiczną całość. Tu nie można określić dokładnie czasu napisania felietonu, reportażu czy nawet informacji. Czasem dla uzyskania 30-wierszowej notatki trzeba poświęcić pół roboczego dnia. Trzeba przy tym stale pamię-

REDAKCJA od strony kuchni czyli jak powstaje gazeta

mieć za zię, gdy koledzy wkraczają tematycznie na jego podwórko...

W międzyczasie Zofia K. utrwała na papierze wrażenia z pobytu w zakładowych ośrodkach wczasowych. Wizytacja tych ośrodków to jej specjalność. Jeździ do nich chętnie, wykorzystuje każdą inną okazję zdobycia o nich informacji. Miała w związku z tym wiele przygód (zażywała kąpień, wracała piechotą itp.). Każdy dzień ma zajęty żmudną pracą nad przygotowaniem „Trybuny Czytelników”, „Odpowiedzi Re-

dakcji”. „Śladem interwencji”, pisanie informacji krytycznych oraz wieloma innymi bieżącymi sprawami.

TO JUŻ „WYŻSZY SZCZEBEL”

Praca sekretarza redakcji polega na przygotowaniu numeru do druku. Pierwszy jej etap to adaptacja opracowanego materiału. Jest to sztuka nie lada — bo jak ktoś powiedział — adaptacja ze złego artykułu można zrobić dobry i odwrotnie... Robota to żmudna, trzeba kilkakrotnie przeczytać materiał, poprawić go stylistycznie, skrócić lub oddać do powtórzenia napisania. Albo też wyrzucić do kosza, informując naturalnie autora o popełnionych przez niego błędach. Sekretarz wreszcie przydziela każdy materiał — stosownie do jego wagi gatunkowej i tematyki — na odpowiednią stronę gazety.

JEGO EKSCYLENCJA — NACZELNY

Ostatnie słowo należy naturalnie do szefa. Jeszcze raz czyta, adiuście. Jego decyzja — puścić lub nie — jest nieodwołalna! Ponosi przecież odpowiedzialność za każde wydrukowane słowo. Jak i sekretarz redakcji pisze rzadko, bo nie ma dostojnie wolnej chwili. Na łamach gazety zajmuje miejsce w wyjątkowo ważnych czy precedensowych sprawach.

Sądny dzień w redakcji, to piątek. W tym dniu trzeba przygotować do wysyłki 90 proc. materiału! Naczelny i sekretarz nie podnoszą telefonów — reszta własnoręcznie przepisuje na maszynie lub dyktuje Marysi ostatnie terminowe materiały.

Na maszynie pisze sama, rzadko korzysta z pomocy Marysi. W tej chwili męczy się nad zakończeniem reportażu. Ma trochę kłopotu, bo jest w nim kilka krytycznych uwag pod adresem OZR, Rady Zakładowej, kierownictwa ośrodków itp. Musi to jeszcze przeczytać, sprawdzić, by potem nie było kłopotów. Stos maszynopisów na biurku sekretarza redakcji rośnie.

Zosia R. regularnie dostarcza felietonów, artykułów publicystycznych, reportaży o współzawodnictwie pracy, tematyce szkolnej i młodzieżowej. Cicha, spokojna we współpracy, zadzierzasta piórem. Gromadzi materiały systematycznie, pisze ręcznie, przepisuje u Marysi.

Już od samego rana — nawet zmęczony po przyjeździe z Rożnowa — rusza Janusz S. do poszczególnych zakładów przedsiębiorstwa, zbierając aktualności i ciekawostki. Nie usiedzi na miejscu, wszędzie go pędzi, wszędzie gna reporterska pasja. Jako zaprzyjęzyczny kibic zajmuje się także sportem. Natadowany jest wiadomościami, jak akumulator elektryczności. Prowadzi dziesiątki rozmów w ciągu dnia — bezpośrednich i telefonicznych (szczególnie lubi przeprowadzać wywiady z kobietami!). W południe siada do maszynki stukając zacięcie, i pracownicy dwoma wprawdzie palcami, ale w niezłym tempie. Na biurko sekretarza redakcji wędruje znów kilka ciekawych materiałów.

Artykułów przybywa. Jest ich już około 60 proc. To jednak na dziś za mało. Trzeba jeszcze przyspieszyć przepisywanie na maszynie, trzeba przypomnieć opieszatym współpracownikom o terminie dostarczenia materiałów. Jeszcze telefon sekretarza redakcji do sądu w sprawie felietonu „Z sali sądowej”, jeszcze pertraktacje w sprawie szybszego wykonania zdjęć, grafiki itp.

ON WSZYSTKIEMU WINIEN!

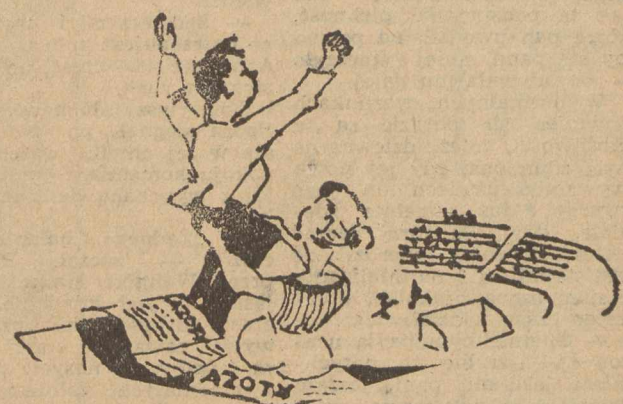
O godzinie 15, czasem znacznie później przysyłamy zebrany materiał „umysłnym” (jest nim kolejno każdy z nas) do kol. Z. Klatki w Rzeszowie, który pełni funkcję redaktora technicznego.

W sobotę rano odzywa się zwykle Rzeszów. Przy telefonie red. Klatka. „...co wy sobie szanowne pryncypały myślicie, z czego ja mam zrobić gazetę, reszta materiałów gdzie?” I tak prawie co tydzień. Dostarczone artykuły zostają jednak przez redaktora Klatkę zaadaptowane pod względem technicznym (podaje się wysokość czcionki, szerokość wiersza itp.), zapada decyzja czy mają być złożone pismem podręcznym, kursywą czy groteskiem. Oznaczone technicznymi uwagami maszynopisy wędrują na linotypy, a nasz „zdalnie sterowany” redaktor opracowuje jeszcze szczegółowy plan stron, tzw. makietę, na której naniesione są miejsca wszystkich materiałów, wielkość czcionek tytułowych i ich krój. Równocześnie zdjęcia i rysunki zostają przesłane do chemigrafii, skąd po chemicznej obróbce w postaci negatywowych płytek (klisz) trafiają do drukarni jako tzw. „kreski” (rysunki) i „siatki” (zdjęcia).

wie pani Stanisława Cyran — nasza korektorka — czyta tzw. paski czyli odbite na wiskiej taśmie papieru składki, koryguje błędy. Paski wracają na linotyp, a „maszynkarz” ponownie odlewa wiersze, w których zauważono błędy. Po ziamaniu zecer wyrzuca z kolumny wiersze z błędami i wkłada nowo odlane — już poprawione. Ta czynność nazywa się korektą szpaltową. Po poprawieniu odbija się na tzw. prasie całą kolumnę (stronę) gazety, a odbitkę zabiera korekta do powtórzonego czytania i poprawienia, czyli tzw. „rewizji”. Gdy wszystkie błędy zostają poprawione, redaktor techniczny i korektorka podpisują numer do druku.

JESZCZE TYLKO „ROTACJA”

Kolejną czynnością przy wydaniu gazety jest tzw. kalandrowanie czyli matrycowanie. Kolumnę kładzie się pod prasę pneumatyczną, nakłada na nią arkusz specjalnego kartonu o wielkości kolumny i puszczona w ruch prasa odbija na matrycy pełny obraz kolumny. Matryca wędruje teraz do działu zwanego stereotypią. Tu w specjalnym aparacie odlewa się z matrycy półcylindryczne wałki zwane stereotypami. Te wszystkie czynności są e-



W DRUKARSKIM „KOTLE”

W drukarni składacz maszynowy — linotypista odlewa na tzw. linotypie metalowe wiersze. Suma wierszy składająca się na informację, artykuł czy inną formę dziennikarskiej wypowiedzi — nazywa się składem.

Gdy już wszystkie składki — lub przynajmniej ich większość — są gotowe, na widownię wkraczają nasi metrampaże. Zaczyna się jedna z najważniejszych czynności przy wydaniu gazety — tzw. „łamanie” czyli układanie na specjalnej formie o wielkości strony poszczególnych składów wg hierarchii ustalonej na makiecie. Jest to czynność wydająca się dla laika łatwa. W rzeczywistości jednak to praca żmudna, wymagająca dużego doświadczenia drukarskiego i iskry talentu. Łamanie jednej strony trwa różnie — od 1 do 3 godzin. I to wszystko spada na jedną głowę naszego rzeszowskiego przedstawiciela.

W rzeszowskiej drukarni „łamią gazetę”, a my tymczasem łamiemy sobie głowy i martwimy się czy numer ukaże się w terminie czy nie. Idą więc w ruch telefony, zaczynają się rozmowy z dyrektorem Rzeszowskich Zakładów Graficznych: J. Trojanowskim, E. Bartusikiem, z red. Z. Klatką, są groźby i prośby o przyspieszenie tempa prac, „bo to już czwartek”, Czytelnicy putają o gazetę, a ona jeszcze w „robocie”.

„KOSMETYCZNE ZABIEGI”

Te zabiegi kończy zwykle obietnica dyrektora RZG w Rzeszowie, że wszystko będzie już dobrze, że gazeta będzie na czas. Czekamy więc cierpliwie, a tymczasem w Rzeszo-

tapami przygotowanymi do druku gazety.

Odlane już stereotypy montuje się na maszynie rotacyjnej. Dwa stereotypy zamontowane na maszynie tworzą wałek, który obracając się wokół własnej osi odbija dwie kolumny. Zależnie od wielkości agregatu drukującego, rotacja ma kilka lub kilkanaście wałków, przez które przewija się papierowa taśma. Nawilżone farbą drukarską wałki, przekazują swą twardość na taśmę papierową. Agregat przecina taśmę papieru, zagina ją i z maszyny wypadają świeże egzemplarze „Tarnowskich Azotów”.

Przeważnie są one bez tzw. błędów drukarskich. Jednakże „errare humanum est”, a więc i tu zdarzają się potknięcia. Ostatnio np. na pierwszej stronie „Tarnowskich Azotów” wydanych z okazji święta 22 Lipca wydrukowano odwróconą mapę Polski z tekstem Manifestu. Jednak szybko i sprawnie błąd ten usunięto i następne numery były już poprawne.

GAZETA WYDRUKOWANA!

Pozostaje teraz do wykonania ostatnia przy niej praca — kolportaż. Kolejną — przy pomocy PUPiK „Ruch”, a często samochodem dostarczona zostaje do Tarnowa. Tu następuje rozdzielanie na kioski „Ruch”, jak również dla kolporterów zakładowych. Wkrótce otrzymujesz Czytelniku gazetę.

Poczęte w szarych komórkach mózgowych myśli, przekazywane długopisami na papier, wystukiwane na maszynach, a potem odlewane w ołowiu docierają tą drogą do Twoich rąk...

I TAK CO TYDZIEŃ!
WACŁAW SZCZESNY
BOLESŁAW WAZA

Z teki Stanisława Sumary

Z okazji jubileuszu czas wyciągnąć z zakamarków teki ten właśnie rysunek i życzyć trochę zmęczonemu red. E. GŁOMBOWI dotrwania do 200 numeru.

TARNOWSKIE
AZOTY 7

Nr 33—34 (100—101)



Nasza ankieta

Jak Czytelnicy oceniają „TA”?

MICHAŁ SZCZERBA — sekretarz RZ

— „Tarnowskie Azoty” czytam „od deski do deski”. Najbardziej interesują mnie zagadnienia ekonomiczne, życie kulturalne i sport. Wydaje mi się, że ostatnio za dużo miejsca w gazecie poświęca się sprawom miasta. Moim zdaniem należałoby więcej pisać o sprawach związanych z zatrudnieniem młodocianych i kobiet.

ROMAN NAGÓRZAŃSKI — naczelny lekarz ZA

— Z największą uwagą i zainteresowaniem czytam wszystkie doniesienia z życia Zakładów. Wydaje mi się, że zamieszczane dotychczas krzyżówki są za łatwe — powinny być trudniejsze. Należałoby szerzej zająć się sprawami stosunków międzyludzkich. Więcej artykułów o współżyciu w miejscu pracy.

STANISŁAW NOWICKI — pracownik fizyczny

— Dość często czytam gazetę. Najchętniej cykl artykułów „Z sali sądowej”, oraz sport. Dotychczas wiadomości sportowe podawane są w bardzo skróconej formie. Ponieważ jestem pracownikiem Instytutu chciałbym więcej czytać o naszych pracownikach i o ich problemach.

ADOLF PROSOWICZ — przewodniczący ZK ZMS

— W naszej gazecie często czytamy o młodzieży, o jej pracy. Te artykuły najbardziej mnie interesują. Poza tym czytam wszystkie ważniejsze wydarzenia z Zakładów. Należałoby pisać więcej o ludziach, o ich trudzie, pokazywać sylwetki poszczególnych wyróżniających się w pracy pracowników — mobilizowałoby to innych w dużym stopniu do dalszej pracy.

LIDIA WARCHOLEK — pracownik umysłowy

— Systematycznie czytam nasz zakładowy tygodnik. Z dużą uwagą śledzę podawane wiadomości dotyczące życia w Zakładzie. Chciałabym, aby więcej w gazecie zamieszczano ciekawych reportaży i felietonów. Wszystkie kobiety z przyjemnością czytałyby kąci aktualnej mody.

MICHAŁ OLEKSY — pracownik fizyczny

— W każdym tygodniu otrzymuję naszą gazetę i oczywiście z uwagą ją czytam. Najlepiej lubię wiadomości sportowe, powieści i felietony „Z sali sądowej”. Przydałoby się w gazecie więcej humoru.

STANISŁAW KRZEMIEN — pracownik Sp-ni „Pokój”

— Owszem, „Tarnowskie Azoty” czytam regularnie. Niektóre stałe rubryki np. „Z sali sądowej” czytam z przyjemnością. Nie podoba mi się „letniość” „TA”, brak w piśmie prawdziwie krytycznych artykułów. Materiały w „TA” są w większości pisane chyba w myśl przysłowia „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek...”

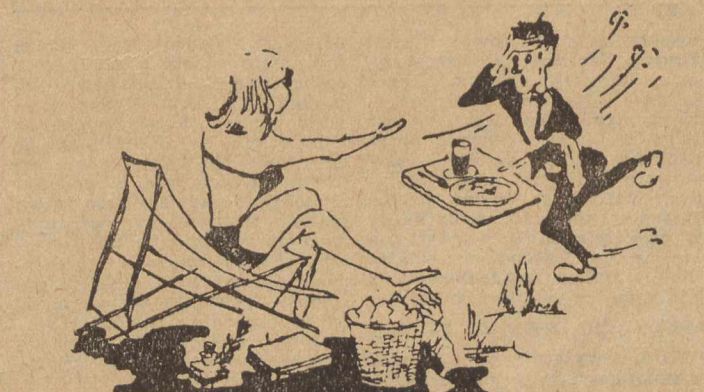
ANDRZEJ OSTREGA — inżynier z-ca kier. rozruchu

— Prenumeruję „Tarnowskie Azoty” i jestem pełen uznania dla redagujących, za aktualność poruszanych spraw, dotyczących Zakładów. Uważam, że gazeta jest bardzo dobra, tylko obywateli trochę za mało. Sądzę, że byłoby na tyle ciekawych i aktualnych spraw, by zwiększyć objętość.

ROMAN STEFAN

— pracownik Zakładów Mechanicznych

— Tak, czytam i to każde wydanie gazety. Bardzo lubię Wasze krzyżówki, tylko nie mam szczęścia wygrać jakiejś nagrody. Szkoda, że w tygodniku tym nie ma nigdy żadnej wzmianki, że w Tarnowie istnieją Zakłady Mechaniczne. Może kiedyś znajdzie się na to trochę miejsca? Trudno kupić „Azoty” — za mało gazet jest w sprzedaży w kioskach w Tarnowie.



WZSAL SADOWEJ

STRESZCZENIE: Patrolujący Jezioro Rożnowskie kapral MO Zych znalazł w wodzie przy brzegu, w okolicach Gródka ciało utopionego mężczyzny. Na miejsce przybyła ekipa dochodzeniowa KP MO w Nowym Sączu, której kierownik, porucznik Waligóra dochodził do wniosku, że znaleziony mężczyzna został prawdopodobnie utopiony przez nieznaną sprawcę. Na palcu topielca widzi pierścionek o charakterystycznym kształcie, a w krótki czas potem w nocnym lokalu „Tarasowa”, broszkę o takim samym kształcie. Udał się zakochanego umawiać z nieznaną właścicielką broszki na spotkanie w dniu następnym. Jednakże następnego dnia wcześniej rano rozmawiając ze spotkaną przypadkowo studentką dowiódł się ciekawych szczegółów na interesujący go temat.

„Nie miałem czasu, nie miałem czasu” — przedrzeżniała go młoda dziewczyna. No cóż, gdyby miała zielonego Forda-Taunusa, tak jak ta podstarzała piękność, którą pan uwodził, na pewno by się panu mniej śpieszyło — dogadywała mu dalej.

W normalnych warunkach powinien się obrazić za te złośliwości, toteż dziewczyna była zdumiona, gdy jej słowa wywołały uśmiech na jego twarzy, a już zupełnie zdębiała, gdy Waligóra zaczął entuzjastycznie twierdzić, że jest najmiłszą i najinteligentniejszą osobą, jaką od dłuższego czasu widział.

— Chętnie bym panią ucałował — i zrobił to natychmiast, jeśli mi pani jeszcze powie, jaką rejestrację miał ten Taunus.

— Polską, KR, ale nie musi mnie pan cało... Nie dokończyła, bo właśnie w tym momencie Waligóra spełnił swoje przyrzeczenie i równie niespodziewanie odszedł szybkim krokiem.

— Do miłego zobaczenia wieczorem — krzyknął jeszcze na pożegnanie. Nim zdecydowała się na jakąkolwiek odpowiedź był już daleko. Wariat — mruknęła, ale sympatyczny, dodała w myślach.

Tymczasem „sympatyczny wariat” zapomniał już o dziewczynie i w chwili później wpadł jak bomba na posterunek.

Co pali się? — zapytał żartobliwie flegmatyczny sierżant siedzący za biurkiem.

— Pali się — odpowiedział zupełnie poważnie Waligóra.

— Gdzie? — odpowiedź Waligóry nie nadaje się do powtórzenia, ale w jej efekcie sierżant zatrząsł się ze złości. Zostawiając zdenerwowanego sierżanta ze swymi myślami, Waligóra przeszedł

wiekami kolegów. Z tego powodu ktoś nadał mu żartobliwy przydomek „tata”, którego powszechnie zresztą używano.

— Dziękuję za śniadanie — komendantce, było wyśmienite — powiedział Waligóra. Interesuje mnie przede wszystkim, gdzie parkuje zielony samochód Ford-Taunus, który kręci się tu po okolicy.

— Niestety nie wiem, ale Franek tj. kapral Zych powinien wiedzieć, on zna się na samochodach i wszystkie co ładniejsze ogląda.

Franek istotnie zainteresował się samochodem, który nie uszedł jego uwadze.

Wiedział także, gdzie wczoraj był zaparkowany — w ogrodzie u cieśli w Koszarce. Zych otrzymał polecenie dowiedzenia się od jak dawna pasażerowie samochodu przebywają nad jeziorem, kim są i jak spędzają czas. Niestety gdy Zych znalazł się w Koszarce, w ogrodzie cieśli nie zastał już Taunusa, ani też jego właścicieli. Około godz. 15 zadzwonił telefon. Słuchawkę podniósł komendant, ale zaraz oddał ją Waligórze.

— Kraków do was — poinformował.

Rozmowa trwała ponad 15 minut. Po jej zakończeniu porucznik uśmiechnął się do komendanta. Wspaniała robota — powiedział.

OBSERWATOR

Cena (IV) milczenia

do gabinetu komendanta i zamówił rozmowę telefoniczną z Komendą MO w Krakowie. Parę minut później usłyszał w słuchawce głos swego kolegi Jurka, który właśnie pełnił służbę oficera dyżurnego.

Krótko zreferował mu sprawę i prosił o ustalenie w wydziale komunikacji nazwiska właściciela zielonego Taunusa, a następnie o przeprowadzenie obszernego wywiadu o tym człowieku.

— Wprawdzie mam mało ludzi, bo wszystko na urlopach, ale czego się nie robi dla kolegów — usłyszał w odpowiedzi.

— Będiesz miał wszystko co potrzebujesz koło południa. A na razie — cześć, bo mam straszny ruch.

Odkładając słuchawkę Waligóra sięgnął po papierosa, ale w tej chwili wszedł do pokoju komendant posterunku z wypchaną damską siatką.

— „Zadnego palenia na czczo” — zaczął. Położył przed Waligórą siatkę i wyjaśnił: tu jest śniadanie. W czasie gdy porucznik rozpakowywał zawartość siatki, którą mógłby się nasycić pluton wygłodniałych żołnierzy po terenowych ćwiczeniach, komendant gderał dalej.

— Ci młodzi ludzie stale na coś chorują, no bo kto to widział, żeby rano wychodzić do pracy bez śniadania, a obiad jeść koło północy. Nawet najlepszy motor bez paliwa nie pociągnie, a co dopiero człowiek!

Waligóra zjadając smaczkę kanapki wysłuchiwał z uśmiechem strofowania komendanta, wiedział bowiem, że czyni to z dobrego serca i po przyjacielsku. Komendant był już człowiekiem starszym, własnych dzieci nie miał, toteż dawał upust rodzicielskim uczuciom w stosunku do wszystkich młodych

już ciuchy z kraju Wuja Sama czy słonecznej Italii. Transakcja zakończona. Można teraz udać się na plac. W bramie inkasent pobiera drobna opłatę. Ogromny tłok. Trudno zrobić krok. Woń przepoconych ciał miesza się z zapachem perfum. Nie ma już czym oddychać. Słońce bez litości doskwiera. A czego tu nie ma?

Zażywna jejmość uważnie ogląda zielony ortalan.

— To włoski — zachwala nieogolony mężczyzna.

— Taki włoski jak i pan Włoch, choć wygląda pan więcej na Greka — ripostuje niewiasta. Opodal inny mężczyzna oferuje ortalan „węgielski”. Kobieta nie chce już słuchać. Idzie dalej. Wielki rwetes panuje wokół starszej pani z dziecącym wózkami pełnym kobiecych fatałaszków. Jest w czym pogrze-

bać. Kilka kroków dalej zgrabna szatynka ogląda amerykańską pończotkę kielecką.

— Ile — pyta wreszcie.

— 120 — pada odpowiedź.

„Błonie” do sprzedania

Towarzyszący jej mężczyzna jak nie ryknie — 60 możemy dać! Wzburzona handlarzka — założy pan ręce i idź się modlić.

— Odpada, jestem ateistą — stwierdza mężczyzna.

Do kupna nie dojdzie.

Obok przechodzi smutny pan z żyletkami i zamkami błyskawicznymi. Młode dziewczę z zażenowaniem przykłada zielony kostium kąpielowy do swej sylwetki, co jesz-

cze za duży — a tu taki upał. Błady młodzian oferuje zegarek i co chwile wykrzykuje — „Błonie” do sprzedania! Nie brak i „podrywaczy”, warunki do swej działalności mają

tu wyśmienite. Kolejarze chętnie pozbywają się swych służbowych ubrań i butów.

Natomiast pod siatką i murem swe „stoiska” posiadają handlarze „osiadli”. Używana odzież, obuwie oraz książki rozłożyli na walizkach, gazetach lub wózkach. Ze stoickim spokojem oczekują na klientów. Jeszcze dalej „królestwo” 1001 drobiazgów. Stosy śrubek, płyty gramofonowe, łańcuchy, kłódki, garn-

Czego tu nie ma? Płaszcz, kolekcje butów, damskie akcesoria. To jeden z „aktorów” widowiska na Kapłanówce.

Fot. A. Czajka

Na Kapłanówce...

Niewielki plac nad Wątokiem w Tarnowie, zwany potocznie Kapłanówką, gromadzi w każdy wtorek i piątek ciżbę ludzi. Jedni przyjeżdżają tu z odległych wsi. Nie brak mieszkańców Tarnowa. Wśród nich żony lekarzy, sędziów, gospodynie domowe, młodzież robotnicza, studenci, a nawet zdarzy się i miłojant. Oglądają oferowane do sprzedaży przedmioty, targują się, kupują. To tarnowskie „ciuchy” w całej okazałości. Rej wodzą tu tzw. handlarzki.

Już od wczesnych godzin rannych „czatują” na tych ze wsi, zaczepiając ich sakramentalnym: „co kupić?” lub „jest co sprzedać?”. Znalazłszy „ofiary” otaczają ją kołem i nawzajem wyrrywają jej używane

Chyba już wiecie o napadzie na kolonijny biwak dzieci pracowników naszych Zakładów? Jeśli nie — to dowiecie się o tym z treści zamieszczonego reportażu, którego przeczytanie proponujemy również tym, którzy znają okoliczności tej letniej przygody...

PIERWSI WE WSPÓŁZAWODNICTWIE

Już piąty rok tarnowskie „Azoly” prowadzą kolonię letnią w Koszalinie. Niektórzy z początku oponowali z racji dużego oddalenia od Tarnowa, ale obecnie chyba już nikt nie głosował za przeniesieniem jej w bliższą okolicę podgórska! I siuszenie!

W bieżącym roku chociaż nie było zbyt korzystnej pogody, przebywające w lipcu na kolonii w Koszalinie dziewczęta wróciły do domów zadowolone i opalone. W sierpniu miejsce ich zajęli chłopcy.

Byłem w Koszalinie kilka dni muszę stwierdzić, iż zadowolenie dzieciaków jest w pełni uzasadnione; jest to bowiem jedna z najlepiej prowadzonych kolonii, jakie dotychczas widziałem. Zresztą nie jestem odosobniony w tej opinii, gdyż podobny wniosek wpisał do zeszytu

kontroli wizytujący co roku tę kolonię przedstawiciel władz oświatowych. Zresztą o tym samym świadczy fakt, iż zwyczajowo już ośrodek ten zajmują pierwsze miejsce we współzawodnictwie międzykolonijnym prowadzonym na tamtejszym terenie.

PRZEDMIOT ZAZDROŚCI

Osiągnięcie powyższego rezultatu było możliwe jedynie dzięki trosce Zakładów i posiadającej w tym zakresie wieloletnie doświadczenie kierowniczki kolonii Marii Szafranec. Jednym z dowodów troski zakładów jest np. będący przedmiotem zazdrości wszystkich innych kolonii autobus, który oddelegowano się na cały okres letni do przewozu dzieci z Koszalina nad — oddalone o kilkanaście kilometrów — morze. Innym przejawem troski była m. in. wizyta przedstawicieli Rady Zakładowej tow. Stanisława

Mrozika, który przekazał dzieciom „słodkie prezenty”. Natomiast doświadczona kierowniczka potrafiła wyeliminować trudności organizacyjne i zaopatrzeniowe. Jednym z rezultatów tego (nie można tu zapominać o

wspomnę tu o kilku mankamentach, które warto usunąć, aby już nie stało na przeszkodzie w nazwaniu tej kolonii ośrodkiem w pełni wzorcowym).

W pierwszym rzędzie sprawa

Napad na kolonię

współdziałale szefowej kuchni Urszuli Szafarz) był wzrost wagi „kolonistek” średnio o około dwa kilogramy. Niespotykany zjawiskiem jest również fakt, iż — noza jednym przypadkiem lekkiej anginy — dośownie żadna z przebywających w lipcu na kolonii dziewcząt nie chorowała; izolotka cały czas była pusta, a lekarz kolonijny J. Kaczmarek i higienistka Halina Barakońska z konieczności byli bezrobotni!

MOŻE BYĆ JESZCZE LEPIEJ

Zanim wyjaśnię okoliczności, wzmiankowanego już napadu,

przejazdu. Podróż trwa ponad dwanaście godzin a dla podróżujących nocą dzieciaków zamawia się o jakieś 30 procent za mało miejsce (licząc nawet po dziesięciorew przedziale). W rezultacie nie tylko naraża się dzieci na stracenie w podróży „kolonijnej nadwagi”, ale i stwarza się pretekst do ewentualnego niezadowolenia (w pierwszej chwili) rodziców witańskich przemęczonych podróżą pociechy. Trzeba tu zaznaczyć, iż przedstawiciele innych zakładów potrafią jednak jakoś lepiej te sprawy załatwiać dla swoich dzieci!

BĘDĄ PAMIĘTALI

Nasuwać się inne wnioski, warto chyba zainwestować jeszcze trochę środków w ten ośrodek (znajdujący się w obrębie mim. budynku szkolnym) i zainstalować tam kilka natrysków, gdyż obecnie jedna łazienka (!) nie jest w stanie technicznie zapewnić w pełni zadowalających warunków higienicznych. Trzeba również wcześniej i lepiej kontrolować sprzęt kolonijny, gdyż np. niektóre namioty w tym roku przeciekały. Namioty rozbito nad samym morzem i w miejscowości Unieście koło Mielnia urządzono kolonijny biwak, na którym — na zmianę — przebywały wszystkie dzieci. Warto pomyśleć o rozbudowaniu biwaku, aby powiększyć o jakieś 25 procent zatwierdzony obecnie na 200 dzieci limit kolonijny. Wdaje mi się, iż istnieją realne podstawy do tej zmiany, która niewątpliwie zostałaby z zadowoleniem powitana przez rodziców i zmniejszałaby trudności Rady Zakładowej związane z rozdziałem miejsc.

I na tym to właśnie biwaku

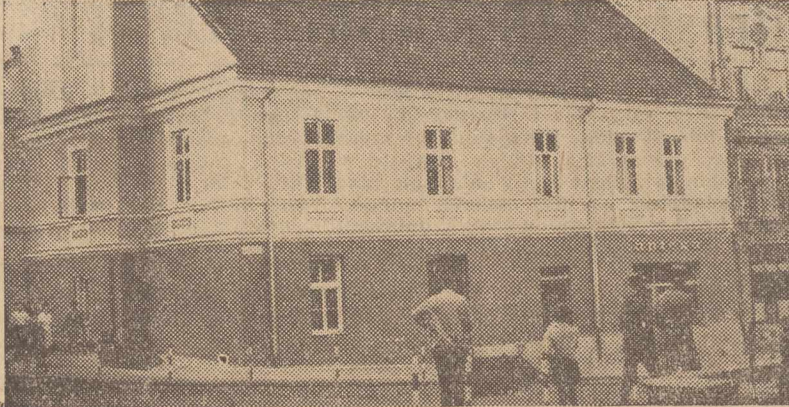
miał miejsce ów napad. Ale... nikomu nic się nie stało, a jedynym rezultatem napadu było mnóstwo śmiechu i okazja do żartów. Bo też był to tylko taki napad „na niby” uzgodniony z kierownikiem biwaku Władysławem Wolakiem, przez obozujących w sąsiedztwie chłopców. Dziewczeta jednak nie zostały uprzedzone i było z tej racji trochę ruchu i pisku; ale w rezultacie trzeba obiektywnie przyznać, iż nadmorskie wiatry zahartowały je i biorąc ten napad na serio, nie zlekcytały się odzianych w pidżamy, koszule nocne, prześcierała i inne przedmioty rekwiizyty chłopaków, którym zresztą podobno trochę przy tej okazji dostało się po uszach!

No cóż... będą pamiętali, iż spotkali się nad morzem z tarnowskimi dziewczętami.

Ryszard Stachnik

TARNOWSKIE
AZOTY 8

Nr 33—34 (100—101)



Coraz więcej domów w Tarnobrzegu otrzymuje kolorowe tynki. Oto apteka na rogu ulicy Wałowej i Lwowskiej po zabiegach elewacyjnych.

Fot. A. Czajka

W dożynkowym korowodzie

Tradycyjnie już po zakończeniu żniwnych prac polowych odbywają się obchody święta plonów. Rolnicy regionu tarnowskiego tego roku w dożynkowym korowodzie spotkają się w sześciu miejscowościach. Razem z nimi w tych uroczystościach wezmą udział przedstawiciele powiatowych władz partyjnych i państwowych oraz załogi zakładów pracy. Dożynkowe obchody poprzedzą wystawy rolnicze obrazujące osiągnięcia rolników indywidualnych, kółek rolniczych, kół gospodyń wiejskich, młodzieży z zespołów przysposobienia rolnicze-

go, uczniów szkół przysposobienia rolniczego oraz instytucji i przedsiębiorstw związanych z rolnictwem. Te ostatnie sprawować mają patronat nad poszczególnymi wystawami.

W ubiegłą niedzielę jako pierwsi w powiecie święto plonów obchodzili mieszkańcy Łęgu Tarnowskiego oraz okolicznych wsi. Uroczystości zaszczyli obecnością I sekretarz KP PZPR tow. E. Michoń i przew. Prez. PRN tow. W. Krukiewicz. W przeddzień dożynek otwarto tam po zakończeniu sesji GRN wystawę rolniczą. Okazale

prezentowało się stoisko Zakładów Azotowych, wzbudzając duże zainteresowanie tamtejszych rolników.

Dalsze obchody święta plonów odbędą się 27 i 28 bm. w Szywnaldzie, 3 i 4 września br. w Lubczy, 10 i 11 w Gromniku, 17 i 18 w Radowie oraz 24 i 25 w Jastrzębi. We wszystkich tych miejscowościach ludność wiejska będzie mogła zapoznać się z asortymentem nawozów sztucznych produkowanych w tarnowskich „Azotach”.

(Zyk)



Kupić, nie kupić? — zastanawia się mieszkaniowiec jednej z podtarnowskich wsi. Takie buty przydałyby mi się w pole — myśli głęboko.



2 mln zł na budowę DK

Mieszkańcy naszego osiedla przechodzący obok budowy domu kultury zastanawiają się dlaczego nie widać błyskawicznego tempa robót na tej tak potrzebnej inwestycji. Tak się może wydawać obserwatorowi patrzącemu z boku i z daleka na plac budowy.

Tymczasem rzeczywistość jest o wiele pomyślniejsza. Dość powiedzieć, że kierownictwu budowy spędza sen z powiek troska o pokonanie wszystkich trudności i postawienie dachów nad budynkiem przed zimą, co ma kapitalne znaczenie dla zapewnienia prowadzenia robót wewnętrznych w okresie zimy, a także zabezpieczenia inwestycji przed niszczącym działaniem jesienno-zimowej aury.

Warto jednakże pamiętać, że wznoszenie domu kultury, to nie budowa bloku mieszkalnego, gdzie każda położona cegła

przybliża jego ukończenie. Dom kultury to obiekt nietypowy, trudny, realizacja poszczególnych zadań wykonawczych napotyka stale trudności. Oczywiście doświadczony kierownictwo budowy przełamuje te kłopoty i postęp jest coraz wyraźniejszy. Zresztą ta budowa jest codzienną troską nie tylko załogi budowlanych. Od samego początku dyrekcja, Rada Zakładowa i kierownictwo Domu Kultury podjęli starania o zdobycie odpowiednich środków finansowych na kontynuację tej inwestycji. Jak się dowiadujemy, starania te zostały w dużym stopniu uwieńczone powodzeniem. Ostatnio Centralna Rada Związków Zawodowych na wniosek zainteresowanych podjęła decyzję w sprawie przyznania dotacji w kwocie 2 mln. złotych na realizację inwestycji.

Przyznana dotacja z pewnością pomoże wykonać w terminie zadania związane z oddaniem do użytku tej niezwykle potrzebnej inwestycji w zakładowym osiedlu, jaką stanowi nowoczesny, dobrze wyposażony, obszerny dom kultury.

(J)

„Świerzczkowiacy” zaproszeni na centralne dożynki

W dniu 19 sierpnia br. członkowie ludowego zespołu pieśni i tańca „Świerzczkowiacy” wyjechali do Warszawy, gdzie będą się przygotowywać do udziału w programie centralnych dożynek. Wbrew pozorom udział w centralnych dożynkach nie należy zaliczać do okresu wypoczynku. Na zgrupowaniu praca trwa przez 9 godzin dziennie.

Nagrodą za ten trzytygodniowy trud jest występ wobec stu tysięcy widzów oraz w obecności przedstawicieli najwyższych władz na Stadionie Dziesięciolecia. Tegoroczne centralne dożynki są szczególnie starannie przygotowywane, wiadomo bowiem, że stanowią one jeszcze jeden z głównych akcentów obchodów milenijnych.

Opiekę w Warszawie nad zespołem sprawować będą: instruktor choreografii prof. BOŻENA NIŻAŃSKA i prof. MIECZYSLAW STACH (prowadzący tam równocześnie zespół z Wierchosławic) oraz w sprawach organizacyjnych jeden z pracowników ZDK. Prawdopodobnie „Świerzczko-

wiacy” uczestniczyć będą w dwóch tańcach. Wspólnie z kilkutyśieczną grupą członków zespołów z całego kraju będą pracować pod generalnym kierownictwem prof. MIERZEJEWSKIEJ. Efekt tej pracy zobaczymy na ekranach telewizorów w czasie sprawozdania z centralnych dożynek, w dniu 4 września br. „Świerzczkowiacy” biorą udział w tak poważnej i masowej imprezie po raz pierwszy. Mamy jednakże nadzieję, że zasłużenie spotkało ich to wyróżnienie i nie sprawią zawodu swoją postawą, na co liczy coraz większa grupa ich zwolenników.

(J)



To ciekawe

Na ilu podporach?

Budowa 3-kilometrowego mostu przez Cieśninę Mesyńską, między Włochami i Sycylią, została już postanowiona. Dyskusje techniczne dotyczą jego konstrukcji — czy ma być zawieszony na siedmiu, czy tylko na czterech podporach.

Acetylen z łuku plazmowego

W Instytucie Syntezy Petrochemicznej w Moskwie opracowano nową technologię otrzymywania acetyleny z gazu ziemnego. W procesie wykorzystywana jest wysoka temperatura łuku plazmowego.



Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 1) miejsce w kopalni gdzie urabia się kopalnię, 4) zaopatrzenie ludności, 6) magnat, 9) ładny miesiąc, 10) budynek gospodarski, 12) część nogi, 13) dobry napój, 15) państwo na półwyspie indochińskim, 17) drzewo liściaste, 18) posiadłość brytyjska na pd. półwyspu Arabskiego, 19) rzeka w Polsce, 20) uderzenie wojska, 22) piłka za linią, 23) gatunek małp, 25) imię żeńskie, 28) zwalnianie (muzyczne), 29) stopniowa spłata długu, 30) zmniejszanie się masy lodowca wskutek topnienia.

PIONOWO: 1) frontowa część budowli z kolumnami, 2) rzeka w Wenezueli, 3) ładna babka, 4) utrata zdolności chodzenia, 5) najwyższa część głowicy kolumny, 7) ogólna nazwa stopów metalu z rębca, 8) panować, 10) afery, 11) pałac, zamek w Hiszpanii, 14) pierw. chem. o l. atom. 37, 16) rzeka w Czechosłowacji, 19) ssak morski, włosy na grzbiecie tworzą grzywę, 21) elektroda ujemna, 24) logarytm, 26) wyodrębniona część pokoju, 27) lany.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania krzyżówki, rozlosujemy nagrodę w postaci albumu na zdjęcie.

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 10 września 1966 roku.

Zabytkowa kuźnia mistrza Józefa Blaszyńskiego w Chochołowie.

Fot. A. Czajka

Czar szkolnego mundurka

„Dlaczego szkoły żądają tych fartuszków i monotonych mundurków” — zaperza się pewna mama — przyjemniej byłoby ubrać dziecko bardziej fantazyjnie i twarzowo.

„A ja lubię gromadkę jednakowo ubranych dzieci w czystych kołnierzykach. Wyglądają schludniej i zaraz widać, że to uczniowie”.

Kto ma rację?

Niedarmo dawno już ukuto powiedzenie „czar mundur”. Chodziło o mundur wojskowy, w którym nawet mizerny męczący urządek imponował. Rzeczywiście mundur nadaje piętno i ma wpływ na tych, którzy go noszą i tych, którzy nań patrzą.

Jeśli chodzi o mundur szkolny jest to wpływ bardzo pozytywny.

Kolor, krój, tarcza zaliczają dziecko do społeczności szkolnej, przypominają wymagania, które w tej społeczności obowiązują, wiążą grupę młodzieży ze sobą, więc jak najbardziej sprzyjają wychowaniu. Przy tym wyrównują i niwelują różnice materialne, nie pozwalają na licytowanie się w strojach, a więc demokratyzują. Jedyną różnicą może tu być czystość i staranność, a na to każdego stać.

Oto zasadnicza część mundurka szkolnego, zgrabny fartuszek dziecięcy.

Wr.



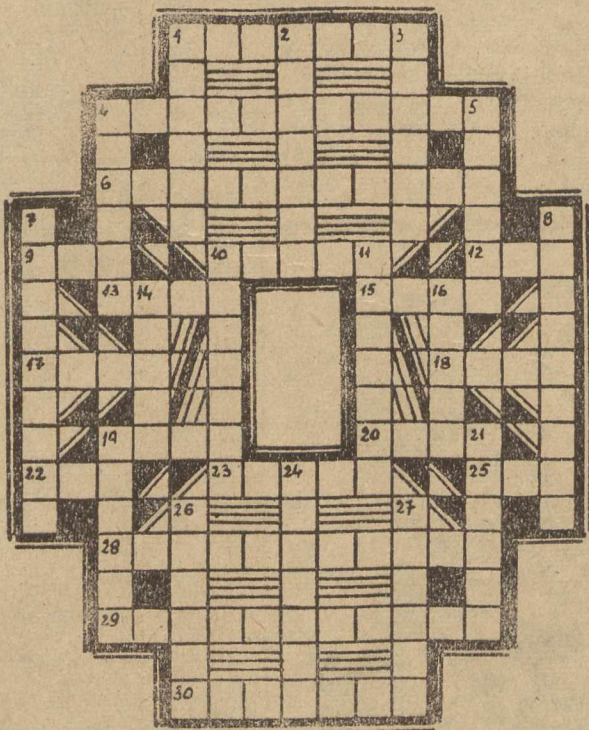
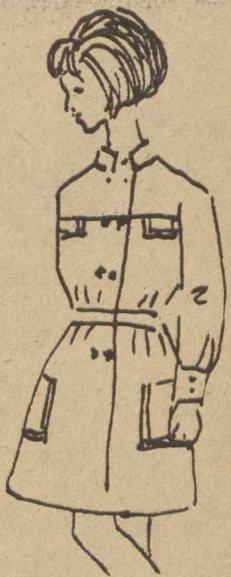
Góra W., Wronski S.: BYLI Z NAMI (zł. 28.00)

Wspomnienia opublikowane w niniejszym zbiorze dotyczą współdziałania obywateli radzieckich oraz radzieckich jednostek partyzanckich z polskim, przede wszystkim rewolucyjnym ruchem oporu.

Autorami wspomnień są dowódcy lub szeregowcy radzieckich oddziałów partyzanckich, którzy działali na ziemiach polskich. Materiał znajdujący się w zbiorze ułożony został według układu terytorialnego.

Joesten J.: OSWALD: ZABOJCA, CZY KOZIOL OFIARNY? (zł. 20.00)

Książka przynosi najpełniejsze dotychczasowe zestawienie zagadnień i wątpliwości związanych ze sprawą Oswalda. W części pierwszej autor przeprowadza dowód, iż Oswald nie mógł być mordercą, jedynie osobą upatrzoną na kozła ofiarnego. Część druga zawiera krytyczną analizę raportu komisji Warren.



ZENON DZIUBAN

Awantura o tarnowski gród

— Wiem ja z praktyki, waszmość panie, że zakłopotany człowiek stara się za facecyjkami swoje zakłopotanie schować, jak niewiasta złość za płaczem...

— Zmuszasz mnie waść, abym zaraz do rzeczy przystąpił, bez długich wstępów? Cóż tedy mam począć z dwornymi zasadami, które mówią, że do każdej rzeczy wstęp jakowyś uczynić należy?

— Wiem ja z góry, że z za tych wstępów czyjaś głowa ucięta, albo zaś ręką wystaje. Dawno u nas mistrz świętej sprawiedliwości nie bawił... Tedy o czyjeż to „caput” chodzi?

— Sluchaj więc waść: jadąc do Krakowa skreślił się z głównego traktu i wstąpił do chaty bartnika, aby się ochłodzić. Tu spotkał się dwu ludzi — jak się później okazało — Zygmunta Rożena i jego sługę. Ponieważ Rożen, którego wtedy nie znałem, zaczął opowiadać różne zastanawiające rzeczy o Tarnowie i niebezpieczeństwie, w którym się on znalazł za rządów Ostrogskich, kazałem człowiekowi z mojego oddziału konnego jechać za nim oraz jego sługę i śledzić ich. W drodze jednak przez las, napadł na Michała Winiarza, bo tak zwał się mój człowiek, sługa Rożena i ciężko go poranił...

— Czy poraniony chodzi jeszcze po tym nędznym łożu padole?

— Ledwo do życia wrócił, gdyż w lesie długi czas przeleżał, bo rany mu szablą zadano srogie, jedną w rękę, a drugą w pierś.

— A świadkowie napadu są?

— Najlepszym świadkiem będzie sam Michał Winiarz i jego rany.

— Niechaj je jak najrychlej lekarz obejrzy, aby zaświadczył czy mogły być one zadane w tym czasie, w

TARNOWSKIE
AZOTY 9

OGŁOSZENIE

Zgubiono legitymację zakładową nr 3655 oraz dowód osobisty — ZL 3062215 wydany przez KP MO Tarnów na nazwisko Stanisław Klucznik.

**Co?
Gdzie?
Kiedy?**

REPERTUAR
TARNOWSKICH KIN

„AZOT”

25 VIII — Piotruś party-
zant — jugosł.

26 — 28 VIII — Pokochajmy
się — USA.

30 VIII — 1 IX — Święta
wojna — pol.

„MARZENIE”

25—29 VIII Kim pan jest
doktorze Sorge — franc-
włosk-japoń.

30 VIII — 5 IX — Czarny
Tulipan — franc-włosk-
hisz.

„KRAKUS”

25 VIII — Serce i szpada
— prod. franc-włosk.

27 VIII — Film studyjny

28 — 30 VII — Beata —
pol.

31 VIII — Casanova znad
Dunaju — węg.

**CZYTANIE
TYGODNIK**
**„Kraj
Rad”**

SPORT turystyka

Spartakiadowe emocje

Mimo okresu urlopowego zainteresowanie spartakiadą zakładową nie słabnie. Wszystkie konkurencje przeprowadzane są zgodnie z przewidzianym terminarzem, a ilość uczestników jest duża. Przed rozpoczęciem każdej konkurencji do organizatorów napływają dodatkowe imienne zgłoszenia uczestnictwa. Słowa uznania należą się komitetowi organizacyjnemu spartakiady za sprawną i wzorową organizację wszystkich dyscyplin sportowych. Ostatnio urządzono emocjonujące rozgrywki brydża sportowego. Przeprowadzono turniej indywidualny, parami oraz drużynowy.

Indywidualnym zwycięzcą został W. Prawda z Zakł. Produkcji Nawozów wyprzedzając T. Świątkę z Kaprolaktamu i A. Pudło z ZBACHem. W turnieju indywidualnym uczestniczyło 16 zawodników.

Poniżej podajemy wyniki turnieju parami:

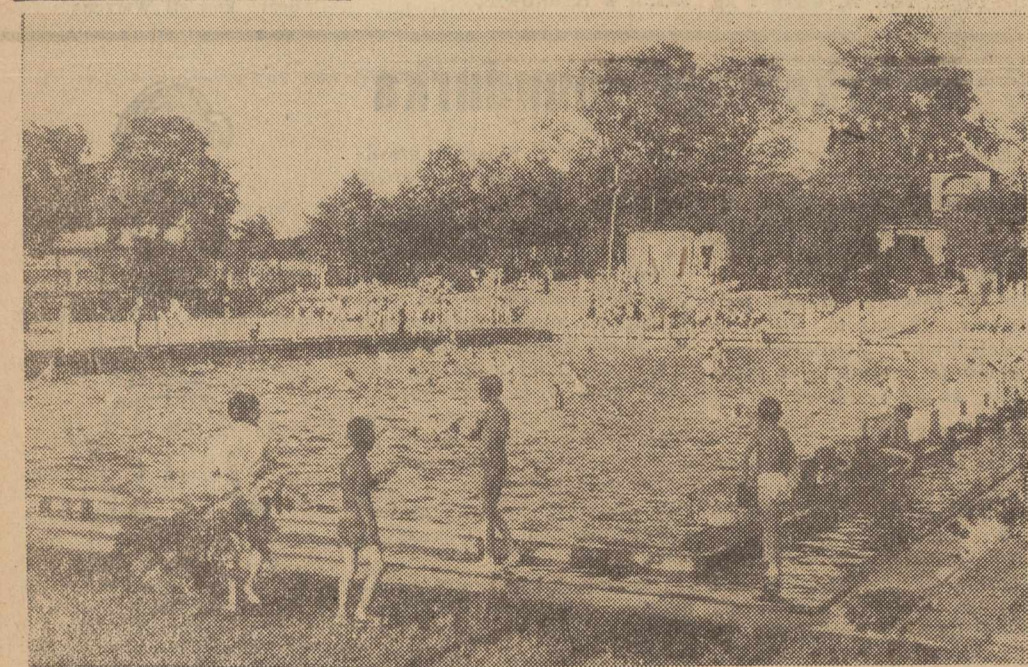
- 1 L. Kulig i A. Pudło
- 2 T. Świątek i Kański
- 3 Bolkowski i Słowik oraz Bronicki i Małek.

Zwycięzcą turnieju drużynowego w brydżu sportowym został zespół Zakładu Produkcji Nawozów w składzie: Małek, Bronicki, i Z. i E. Stanisławscy. Wyprzedzili oni zespoły z Kaprolaktamu i Chluru.

Zakończono również rozgrywki w kometce. Mecze były niezwykle zacięte, przy dużym dopingu. Zwycięzcą został R. Dubiel, który wyprzedził S. Buckiego i E. Luca.

W dalszym ciągu trwają rozgrywki piłki nożnej. W przyszłym tygodniu przeprowadzone zostaną rozgrywki szachowe oraz część konkurencji lekkoatletycznych. A więc emocji spartakiadowych nie zabraknie.

Na basenie w Tarnowie w upalne dni tłoczno i rojno. W soboty i w niedziele trzytysięczny tłum nie jest rzadkością.
Fot. H. Rysawy



Dość ofiar!

Kto ma finansować naukę pływania?

Leszek Lewicki i Jerzy Szewczuk — instruktorzy nauki pływania przy TKKFIT prowadzą na basenie miejskim pracę — naszym zdaniem — bardzo celową i pożyteczną — masową naukę pływania. Dotychczas przekazali tę umiejętność 225 podopiecznym, a do połowy września planują nauczyć swobodnego poruszania się w wodzie jeszcze 110 osób. Szkoda, że TKKFIT nie ma na tę akcję większych funduszy.

Tego roku Prezydium PRN w Tarnowie nie przekazało z nadwyżek budżetowych ani grosza na masową naukę pływania. Fundusze zresztą na ten cel są rozproszone. Szkoły np. mają specjalne dotacje na naukę pływania, lecz okres w którym można dzieci i młodzież uczyć, tj. czerwiec, przeładowany jest zbyt wieloma imprezami związanymi z zakończeniem roku szkolnego...

Jak zresztą można oczekiwać masowego pędu do tej gałęzi sportu, kiedy w osiem-

dziesięciotysięcznym Tarnowie żaden z silnych i bogatych klubów nie ma sekcji pływackiej? Czy nie warto byłoby utworzyć przy PKKFIT społecznych komitetów złożonych z przedstawicieli szkolnictwa, zakładów pracy, organizacji masowych i klubów sportowych, które miałyby za zadanie finansowanie i popularyzacje sportu pływackiego, a przede wszystkim pchnięcie na szersze tory masowej nauki pływania.

Zbyt wiele ofiar pochłania woda — w jedną tylko niedzielę 14 sierpnia zanotowano w kraju 90 utonięć — a mimo to akcja nauki pływania ma tak skromny i ograniczony zasięg. Nie pomogą żadne administracyjne zakazy kąpiel. Jeśli umiejętność utrzymywania się na wodzie nie będzie rzeczywiście masowa i powszechna — wykres utonięć będzie się nadal podnosił w górę.

WS. Js.

VII Ogólnopolskie Zawody Wędkarskie Chemików w Rożnowie

W dniach 1—4 września br. Rożnów gościć będzie wędkarzy — chemików z terenu całej Polski. Odbędą się tu bowiem VII Ogólnopolskie Zawody Wędkarskie Chemików —

organizowane przez ZG ZZCh — jako jedna z imprez uwzględnionych w kalendarzu obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego.

Gospodarzem zawodów, na które ze wszystkich okręgów przybędzie około 80 zawodników, będzie koło PZW przy Zakładach Azotowych w Tarnowie.

Uczestnicy mieszkają w ośrodku wypoczynkowym „Uroczysko” nad J. Rożnowskim.

W programie imprezy — oprócz konkurencji sportowych — przewidziano zgaduj-zgadulę o tematyce wędkarskiej oraz występy zespołów artystycznych. **bw**

Rozmaitości sportowe

Dnia 27 sierpnia będziemy mieli możliwość oglądać na stadionie ZKS „Unia” bardzo ciekawe spotkanie w piłce nożnej. Grać będzie „Dunajec” Nowy Sącz z KS „Wieczysta”. Wynik tego meczu będzie miał duże znaczenie, ponieważ zwycięzca awansuje do ligi okręgowej. Zapraszamy na to ciekawe spotkanie. Początek o godz. 16.

Nasz najlepszy żużlowiec Zygmunt Pytko wyjeżdża do Rybnika gdzie 26 sierpnia br. rozegrane zostaną zawody o „Złoty Kask”. Następnie 28 sierpnia startować będzie w Gdańsku na półfinałach mistrzostw Polski. Życzymy sukcesów!

W niedzielę 28 sierpnia o godz. 16.30 tarnowska „Unia” rozegra mecz piłkarski o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej z drużyną „Błękitni” Kielce.

Bardzo ciekawą i ważną dla unistów imprezą będzie mecz żużlowy w dniu 4 września. „Unia” podejmie u siebie zespół „Kolejarza” z Opola. Początek godz. 16. **(Sj)**

Motory na start

Minęły już te lata, gdy sport motorowy był w modzie. Początek lat pięćdziesiątych to okres świetności sekcji motorowej przy ZKS „Unia”. Wtedy to sekcja motorowa była jedną z silniejszych w okręgu krakowskim i zrzeszała 120 czynnych członków. Ułynęło kilkanaście lat, a sekcja w dalszym ciągu istnieje. Wprawdzie mało się o niej pisze i mówi, a jednak członkowie sekcji osiągają dobre wyniki. Sekcja motorowa przy ZKS „Unia” zajmuje się obecnie popularyzacją turystyki motorowej oraz bierze czynny udział w organizowanych eliminacjach turystycznych motorowych mistrzostw Polski. Obecnie sekcja liczy 90 członków, w tym aktywnych — 25.

Długoletnim kierownikiem sekcji jest Kazimierz Standara. Zadania sekcji to nauka kultury jazdy na drogach oraz poznawanie piękna naszego kraju.

W bieżącym sezonie członkowie sekcji uczestniczyli w wielu rajdach turystycznych sąsiednich okręgów. W czerwcu odbyły się w Czorsztynie eliminacje okręgowe do mistrzostw Polski. Duży sukces odnieśli nasi zawodnicy zajmując w klasyfikacji indywidualnej: A. Ciejak — 1 miejsce, J. Niecieja — 3 miejsce, a drużynowo nasz zespół zajął 3 miejsce.

Dnia 27 i 28 sierpnia członkowie sekcji wyjeżdżają do Krosna i Ustrzyk Górnych, gdzie uczestniczyć będą w dalszych eliminacjach. Kierownictwo sekcji zwraca się do wszystkich posiadaczy motocykli o zgłaszanie i zapisywanie się do sekcji motorowej. Pomoże ona popularyzować i poznać piękne zakątki naszego kraju. **(Sj)**

Członkowie sekcji motorowej tarnowskiej „Unii” wyruszają na kolejny rajd.
Fot. K. Standara

**TARNOWSKI
AZOTY**

Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie.

TYGODNIK

Redaguje kolegium:

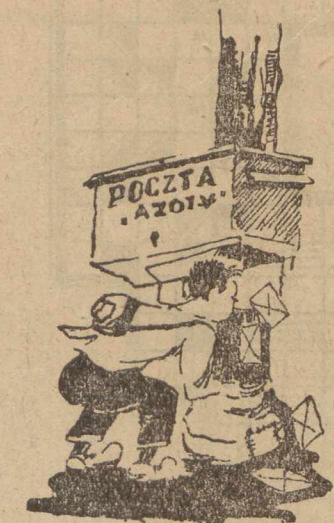
Wiesław Baszczowski, Teresa Denis, Zenon Dziuban, Michał Fic, Eugeniusz Głomb (redaktor naczelny), Zbigniew Jeż, Zygmunt Koper, Stanisław Mroziński, Roman Osuch, Zofia Rusin, Jerzy Szewczuk, Zbigniew Tumilowicz, Edward Urban, Bolesław Węza (sekretarz redakcji), Bogusław Witkiewicz.

ADRES REDAKCJI:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, bud. Centrali Telefonicznej, I piętro, tel. 25-52, 45-52, 25-53.

WYDAWCA:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie. Numer oddano do druku 16 sierpnia 1966 r. Nakład: 6.000 egz. Druk w Zakładach Graficznych, Rożnów, ul. 3 Maja 38. C-2



**TARNOWSKI
AZOTY**

Nr 22-34 (100-104)

— 99 —

traci, bo nikt w swej rzeczy sędzią nie ma być, ani sam sobie sprawiedliwości działać, a gwałtu drugiemu...”

— Nie wiem czy ja chłopaka utrzymam, bo się do odwetu szykuje. Czuję ją, że jak do zdrowia przyjdzie, czmychnie on mi nawet o północy.

— Może my pacholka pana Rożena dostaniemy, a wtedy on już nam całą prawdę wypieje. Artykuł XVI praw cesarskich Karolusa V wszystko to pięknie opisuje. Item: ... „Pierwej nim złoczyńca jaki będzie meczon z urzędu, albo za oskarżeniem tego, który nań żałuje, ma być postawion przed sędzią, albo wójtem, dwiema przysiężnikami i przed tym pisarzem, który do tego urzędu należy, a ma być pytan temi słowy, którymi by można go do tego przywieść, żeby się sam przyznał bez męki i prawde powiedział; i ma mu przedkładana być srogość męki, którą podjąć będzie musiał, jeśliby się dobrowolnie nie przyznał ku temu w czym go winują...”

Instygator wstał i chodząc po izdebce kończył swój wywód, wznosząc w górę wskazujący palec.

— „... A cokolwiek na ten czas wyzna i powie, tak, żeby jedno z drugim konferując, to jest skarga, wyznanie jego dobrowolne i to ku czemu się na mece przyzna, t.j. łatwiej mogła być prawda obaczona...”

Instygator szybkim krokiem przemierzył izdebkę, a potem nagle stanął i zapytał:

— A czy domniemany zabójca wie, że ten... jak mu tam...

— Winiarz...

— Acha, Winiarz..., żyje?

— Nie, bo też z boru prosto do zamku przywieziony został?

— A kto jeszcze o tym wie?

— Cyrułik z Wojnicz, który go opatrywał.

— Trzeba nakazać mu milczenie. Item: skoro go pochwytny — co jest bardzo prawdopodobne — bo jest pewne, że o napadzie nikt nie wie, będziemy go badać, a gdy będzie opowiadał, do oczu mu tego... Winiarza postawimy wraz z cyrułikiem i lekarzem.

Zatarał ręce, spojrzął na burgrabiego i widząc jego niepewną minę zapytał:

— 100 —

— Nie wierzysz waść w to?

— Gdzieżby on tam głowę pod ewangelie pchał... — Musimy na to chwilę poczekać — jak się wojna o tarnowski gród zacznie, różni tu ludzie ścigać będą, wiele tu dróg prowadzić będzie...

— Uważasz więc waść, że ta awantura istotnie się zacząć nie?

— Ona się właściwie już zaczęła od czasu, kiedy starosta sandomierski Stanisław Tarnowski, ojciec Stanisława z Czchowa, chciał odkupić od księżnej Zofii tarnowskie włości, a ona się na to nie zgodziła. Obaczycie mości panie burgrabio, że starosta czchowski sprawę do sądu wniosie i na rozprawie będzie się starał słuszność żądań uzasadnić.

— Czym?

— Prawem zwyczajowym. Będzie mówił o rzekomej ordynacji tarnowskiej, na wzór jarosławskiej...

— A jakież ta sprawa wygląda?

— Ano, w 1470 roku Rafał i Spytek Lewicki, utworzyli osobną ordynację jarosławską... Ale wracając do skargi... wniosie ją Tarnowski do sądu w Pilźnie, bo tam sprawy majątkowe rozpatrują.

— A potem?

— A potem i zajazd uczyni może, dochodząc niby to swych praw... Wiele się czyni dla pozorów. Szlachta, która do rodu Tarnowskich od wieków jest przywiązana, poprze tych ostatnich, a na sejmie różnie potem może być...

— Więc potwierdzasz waść, że się chmury nad grodem tarnowskim gromadzą?

— Tak mi się widzi — a co z nich spadnie wnet się chyba dowiemy.

— No, ale muszę ja waszmość pana pożegnać, bo jeszcze do Wiewiórki zajechać dziś trzeba, aby z księżną panią porozmawiać...

Pożegnali się i w chwili potem burgrabia dostadł swego konia. Szybko ruszył z asystą w kierunku Pilna. Do Dębicy dojechali już po południu.

(Cdn.)